

PRZEWODNIK *dla*

2 (2/2004)

KAZNODZIEJÓW ZBOROWYCH

KWARTALNIK KOŚCIOŁA ADWENTYSTÓW DNIA SIÓDMEGO W RP



**Nabożeństwo
muzyczne**

**Radość
z aktywności**

Świat potrzebuje miłości

W numerze:

Słowo od przewodniczącego Kościoła	2
Lubię mojego pastora, ale	3
Małe grupy torują drogę do wzrostu lokalnego zboru	4
Chcę widzieć Jezusa	6
Nabożeństwo uzyczne jest kwestią zasady	8
Czy mamy szukać innego?	11
Starszy zboru i jakość jego pracy	12
Pracując ze swoim pastorem w radzie zboru	14
Radość z duchowej aktywności	16
Świat potrzebuje miłości	18
Nieczyste pokarmy, a grzech	20
Interesujące kazania dla dzieci	22
Siła obrazu	24
Duch prorocтва. Radzenie sobie z drwinami i zniechęceniem	26

Okładka:
kościół adwentystyczny w Skoczowie

Przewodnik dla Kaznodziejów Zborowych

Kwartalnik Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w Rzeczypospolitej Polskiej, wydawany staraniem Sekretariatu Kościoła do Spraw Duchowieństwa
Opracowanie graficzne: Daria Gil-Ziędzalska.
Łamanie: Jarosław Kauc.
Wydawca: Chrześcijański Instytut Wydawniczy „Znaki Czasu”, ul. Foksal 8/5, 00-366 Warszawa, tel.: (0...22) 331-98-12; faks: (0...22) 331-98-01 e-mail: redakcja@znakiczasu.pl.
Zamówienia, prenumerata kwartalnika i zakup innej literatury w wydawnictwie, tel.: (0...22) 331-98-00; e-mail: zamawiaj@znakiczasu.pl, oraz w zborach adwentystycznych. (www.znakiczasu.pl).
Nasze konto:
05 1500 1126 1211 2007 7599 0000 (złoty).
Przygotowanie do druku: ChIW „Znaki Czasu”.

Słowo od przewodniczącego Kościoła

„I On ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami, aby przygotować świętych do dzieła postępowania, do budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef. 4,11-13).

Trzymasz w ręce drugi numer kwartalnika *Przewodnik dla Kaznodziejów Zborowych*. Materiały do tej publikacji pochodzą z angielskiej wersji kwartalnika pt. *Elder's Digest*. Jest on wydawany przez Stowarzyszenie Kaznodziejstwa przy Generalnej Konferencji Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Przewodnik w pierwszej kolejności przeznaczony jest dla starszych zborów, pastorów, urzędników zborowych oraz dla wszystkich usługujących podczas sobotnich nabożeństw. Znajdziemy w nim wiele inspirujących rad, przykładów i szkiców do kazań. Sekretariat Kościoła do Spraw Duchowieństwa przy Zarządzie Kościoła pragnie, aby kwartalnik ukazywał się regularnie i służył radą wszystkim usługującym w zborach adwentystycznych w Polsce. Chcielibyśmy także, aby w przewodniku prezentowane były sprawozdania z działalności ewangelizacyjnej diecezji, instytucji kościelnych i zborów. Mogą one stać się zachętą do służby dla innych. Zaznaczyć należy, iż materiał może być wydawany dzięki nakładowi finansowemu diecezji.

Pastorzy, starsi zborów, kierownicy grup oraz pozostali urzędnicy zborów mają wielki przywilej szczególnego reprezentowania Pana Jezusa jako Głowy Kościoła w zborze, a także wspólnie ze wszystkimi wyznawcami — wobec otaczających nas ludzi. Dlatego potrzebujemy pełnych mocy, dobrze wyposażonych przywódców w zborach, diecezjach i instytucjach kościelnych. Służba nasza, jako starszych i kaznodziejów, tylko wtedy będzie właściwa, jeśli będziemy mieć ścisły kontakt z Bogiem w codziennym życiu, w służbie wewnątrz Kościoła i w służbie na rzecz społeczeństwa, w którym żyjemy.

Życząc dobrej lektury, z braterskim pozdrowieniem pozostaje

Paweł Lazar

Lubię mojego pastora,

ale...
ale..

Byla 10.30 rano, kiedy zadzwonił telefon. Był to telefon od miejscowego starszego zboru. Szukał pomocy. Miał drobne nieporozumienie ze swoim pastorem w sprawach dotyczących życia zboru. Rozpoczął rozmowę słowami: „Lubię mojego pastora, ale...” i poczynił kilka uwag co do pracy i służby swojego pastora: „Lubię mojego pastora, lecz brak mu taktu w sprawach dotyczących dyscypliny; lubię mojego pastora, ale nie posiada on płomiennej osobowości; lubię mojego pastora, lecz jego sposób mówienia jest raczej monotony!” Mówił tak i mówił, a ja tylko słuchałem. Z ledwością miałem możliwość powiedzenia czegokolwiek mojemu bratu. On chciał być wysłuchany, a ja byłem dobrym słuchaczem.

Używając tego zdarzenia jako punktu wyjściowego, chciałbym powiedzieć coś do moich drogich braci — starszych zboru. Te „ale” są liczne i różne jeśli chodzi o pastorów i ich pracę. Kiedy, ostatnim razem, to Ty robiłeś takie uwagi dotyczące twojego pastora? Nawet jeżeli takie stwierdzenie może być prawdą, nie powinno być ono wypowiedziane. Tego typu uwagi nie wnoszą nic dobrego. Pamiętaj, że chociaż twój pastor pracuje w dziele Bożym, to jednak jest on istotą ludzką i poddawany jest tym wszystkim pokusom i słabościom, co i Ty, a możliwe, że nawet w większym stopniu.

„Tak — powiesz — ale jego niedociągnięcia powstrzymują pracę w naszym zborze; dusze nie są już pozyskiwane, a chrześcijanie opuszczają nasz zbor i udają się do innych kościołów”. To absolutnie może być prawdą, lecz twój pastor potrzebuje czegoś więcej niż twojej dyskusji z innymi na temat jego błędów.

Potrzeba każdego pracownika Chrystusa, czy to misjonarza, ewangelisty, nauczyciela czy pastora jest głębsza niż zwykle niedociągnięcia, które — oczywiście — widać na zewnątrz. Wszyscy mają głęboką potrzebę serca, która, kiedy zostanie zaspokojona, spowoduje, że tych kilka błędów straci na znaczeniu. Tą potrzebą jest pełnia Ducha Świętego: w jego życiu i służbie.

Po wieczornym zgromadzeniu, dwie kobiety uczestniczące w nim, podeszły do Dwighta Moody’ego. Był on zaszokowany i cokolwiek poirytowany, gdy oświadczyły one, że będą modlić się o napełnienie go Duchem Świętym. W tym czasie jego wykłady przyciągały liczne tłumy, lecz zaledwie kilka osób uwierzyło w Jezusa. Moody także zdał sobie sprawę z potrzeby Bożej obecności, potrzeby Ducha Świętego w jego służbie. Zaczął więc modlić się, razem z tymi kobietami, o napełnienie go Duchem Świętym. Dwa lata później — jak mówi w swoim świadectwie, otrzymał odpowiedź na tę modlitwę. Od tego czasu służba tego Bożego człowieka była niezwykła. Głosił te same kazania, w ten sam sposób, na tych samych miejscach, lecz działał przy tym wielkie rzeczy. Tysiące ludzi dochodziło do przekonania o grzechu i szukało Jezusa jako tego, który może rozwiązać ich problemy. Tysiące innych były wzmacniane w swojej wierze i ośmielane do świadczenia.

Jeśli chcesz pomóc swojemu pastorowi i zborowi zacząć szczerze modlić się o pełnię i moc Bożego Ducha Świętego w nich. Dużo więcej dobrego dokona się przez te modlitwy niż przez obgadanie ich przez ciebie i twoich braci ze zboru. Uwierz, że Bóg chce błogosławić waszą pracę i stosownie do tego módl się. Biblia oświadcza, że „Bóg (...) nagradza tych, którzy go szukają” (Hebr. 11,6).

Jestem w pełni świadomy, że nie wszyscy chrześcijanie są zgodni, co do pracy Ducha Świętego w życiu dziecka Bożego, lecz rzeczą, co do której się zgadzamy jest fakt, że potrzebujemy Ducha Świętego wraz z całą jego mocą, tak aby działał w nas i przez nas, jeśli mamy przynosić wieczne owoce. Taka jest potrzeba twojego pastora. Tak samo jest to również potrzebą twojego zboru i każdego pracującego wyznawcy. Tak, Ty też potrzebujesz tego doświadczenia.

Zamiast więc dyskutować pomiędzy sobą o błędach pastora, zacznij od dziś zanosić prośby do Boga, aby Duch Święty mógł zstąpić swoją mocą pośród was. Przykazanie pochodzące z Biblii mówi: „I nie upijajcie się winem (...), ale bądźcie pełni Ducha” (Ef. 5,18). A za tym idzie obietnica: „Ojciec niebieski da Ducha Świętego tym, którzy go proszą” (Łuk. 11,13). ✓

Joel Sarli



Wywiad przeprowadzony przez pastora Jonasa Arraisa z Wydziału Południowoamerykańskiego z trzema przywódcami zborów peruwiańskich. Wladimiro Silva Chavez jest emerytowanym pastorem Misji Północno-Peruwiańskiej. Od przejścia na emeryturę zaangażował się jako starszy zboru w pracę misyjną w Okręgu San Andres.

Wladimiro Silva Chavez

Jonas: Jakie są — według ciebie — największe potrzeby zboru?

Wladimiro: Potrzebujemy następujących rzeczy:

1. Lepszego zrozumienia nauki Kościoła.
2. Dokładnego przygotowania członków do świadczenia.
3. Wylania Ducha Świętego, w celu silnego utwierdzenia naszej wiary.
4. Zreorganizowania całego zboru poprzez podzielenie go na małe grupy.
5. Kompletniej wiedzy na temat chrześcijańskiego zarządzania (szafarstwa).
6. Prawdziwego ducha szczerzej miłości, szczególnie w stosunku do nowonawróconych.
7. Większego ducha misji.

Jonas: Ile razy w miesiącu masz kazania?

Wladimiro: Ogólnie mam jedno kazanie w głównym zborze z okręgu San Andres, a czasami w innych zborach tego okręgu. W naszych małych grupach mam kazania i nauczam w środy i piątki.

Jonas: Na jaki temat lubisz głosić kazania?

Wladimiro: Znajduję ogromną przyjemność w kazaniu na temat chrześcijańskiego szafarstwa, świątyni, proctw Daniela i Objawienia św. Jana, domu i rodziny, doktryn, Ducha Świętego i drugiego przyjścia Chrystusa.

Jonas: W jaki sposób, w twoim zborze, są przygotowani kandydaci do chrztu?

Wladimiro: Ludzie zainteresowani chrztem przygotowani są w klasach biblijnych, w małych grupach, na studium Biblii w domach lub w zborze.

Jonas: Jak wiele osób zostało ochrzczonych w wyniku twoich bezpośrednich kontaktów?

Wladimiro: Do dzisiaj (listopad 2003), do stóp Jezusa zostało przyprowadzonych 12 osób. Wierzę, że 6 osób zostanie ochrzczonych na końcu kampanii ewangelizacyjnej.

Jonas: Co poleciłbyś pastorom na emeryturze?

Wladimiro: Zachęciłbym ich do kontynuowania pracy dla Boga i Jego Kościoła, ponieważ jest to przywilej. Czuję się szczęśliwy gdyż, tak jak niegdyś, tak i teraz, działając na zasadach wolontariatu, jestem w stanie — już jako zwykły wyznawca — prowadzić wiele osób do chrztu. Praca, którą wykonuję wraz z moją żoną, jest dla mnie wielkim błogosławieństwem.

Maria Neri

Maria Neri, znana jako siostra Julia, miała możliwość przyprowadzić przez chrzest — 25 osób do Bożego Kościoła.

Jonas: Jakie stanowiska piastowałaś w zborze?

Maria: W czasie tych wszystkich lat w Kościele byłam nauczycielką dzieci, nauczycielem szkoły sobotniej i prowadziłam grupę domową.

Jonas: Co stało się z twoją grupą misyjną?

Maria: W 1994 roku nasza grupa misyjna nr 2, Centralnego Zboru w Porvenir, wyruszyła na „podbój” nowego osiedla mieszkaniowego w Huerta Bella, gdzie nie było jeszcze adwentystów. Zaczęliśmy spotkania w prywatnym domu, zaangażowaliśmy się w osobistą pracę, w odwiedza-



Małe grupy

nie domów sąsiadów i przyjaciół, którzy przyłączyli się do nowej grupy. Powoli, lecz coraz pewniej dostrzegaliśmy skutki naszych wysiłków. Dzisiaj, w trzech małych grupach liczących po dwie osoby, kontynuujemy odwiedzanie ludzi i udzielanie im lekcji biblijnych.

Jonas: Jak wygląda twoja praca dzisiaj i jak się w niej czujesz?

Maria: Na początku zostałam wybrana jako kierownik grupy. W 1999 roku, kiedy grupa była zorganizowana, znów stałam na jej czele, gdyż bracia powiedzieli, iż mają pełne zaufanie, co do mojej pracy i zaangażowania w prowadzenie tego dzieła. Moim największym marzeniem jest posiadanie miejsca zgromadzeń, w którym moglibyśmy czcić naszego Ojca. Bóg znalazł nam kawałek ziemi tuż przy terenach naszej pracy, który nabyliśmy dzięki pomocy otrzymanej od administracji Misji Północnego Pacyfiku, pastora okręgowego i braci, którzy spotykają się ze zborom w Huerta Bella.

Ronald Guevara

Ronald Guevara ma 25 lat i w ostatnim roku został wybrany przez swój zbor na starszego zboru. Studiuje nauki komunikacji w marketingu i komunikację strukturalną.

Jonas: Jak opisałbyś zadania starszego zboru?

Ronald: Widzę starszego zboru jako pomocnika do pracy w zborze jak i poza nim, jako prawą rękę pastora, gdyż obydwaj są zaangażowani w pracę i misję Kościoła. To specjalne powołanie od Boga.

Jonas: Jaka jest największa potrzeba młodych starszych zboru?

Ronald: Pierwszą i najważniejszą potrzebą jest chodzenie z Chrystusem w każdej chwili. Bez Niego jest się martwym. Po drugie trzeba znać potrzeby członków swojego zboru. Po trzecie — znać potrzeby tych, którzy mieszkają blisko zboru: naszych sąsiadów, którzy widzą nas cały czas, ich potrzebę bycia systematycznie odwiedzanymi, jako przykład naszego żywego świadectwa.

Jonas: W jaki sposób wygląda życie starszego zboru posiadającego krótki staż?

Ronald: Jest podobne do życia wszystkich dzieci Bożych. Jedyną różnicą w relacjach z innymi jest zajmowane stanowisko. Bycie starszym zboru to wyzwanie, które daje natchnienie i przybliża do Boga.

Jonas: Czy łatwo jest pracować z młodymi ludźmi?

Ronald: Praca z młodymi ludźmi jest fascynująca. Rozmawiamy, śpiewamy, chodzimy na spacer i tworzymy małe grupy, aby uczyć innych, którzy znają nas, ale nie znają Jezusa. Małe grupy egzystują już na uniwersytetach i naszym zadaniem jest docierać do nich z ewangelią.

Jonas: W jaki sposób dzielisz czas pomiędzy studia i działalność w zborze?

Ronald: Jestem zawsze obecny na wszystkich spotkaniach zborowych; nie wiem jak to wytłumaczyć, lecz dzięki mocy z góry, jestem w stanie sobie poradzić. Studiuję od wtorku do piątku, sabat poświęcam zborowi służąc tam, gdzie skieruje mnie pastor. Zabieram ze sobą grupę młodych ludzi i zapraszam ich na środek do modlitwy. Moja mama mówi, że w domu modliłem się za członków rodziny już od szóstego roku życia; dzisiaj czynię to z taką samą radością jak wtedy, kiedy byłem mały, wychwalając miłosierdzie naszego niebiańskiego Ojca. Prawie wszystko w życiu musi być zaplanowane i właśnie dzięki temu odnoszę mój sukces.

Jonas: Jaka jest strategia otwierania nowych miejsc?

Ronald: Małe grupy powstają z natchnienia Bożego. Wszędzie w naszym okręgu, spotkania — razem ze studium biblijnym i odwiedzinami — są prowadzone w małych grupach, trzy razy w tygodniu. Kierownicy małych grup i członkowie są tymi, którzy przygotowują ludzi i organizują nowe grupy. Służba modlitwy jest mocą, która pobudza nasz zbor. Każdego dnia przez braci i siostry zanoszone są modlitwy, abyśmy pewnego dnia mogli zakończyć dzieło głoszenia dobrej nowiny.

Jonas: Jaka jest tajemnica owocnej ewangelizacji?

Ronald: Siła chrześcijanina pochodzi z modlitwy. To jest tajemnica. Zbor, który się nie modli — umrze. Druga tajemnica leży w strategicznym planowaniu na spotkaniu aktywistów zborowych. Motywacja, poprzez stałe wizyty u naszych współbraci i ewangelizację staje się siłą, której potrzebujemy.

Jonas: Jak oceniasz swój pierwszy rok bycia starszym zboru?

Ronald: Najlepszą oceną jest to, że dostrzegam w moim życiu, to co Bóg czyni dla mnie, mojej rodziny i wszystkich, którzy mnie wspierają. Mam nadzieję pracować dalej zgodnie z wolą Bożą; jestem gotów iść tam, gdzie On mnie pošle. Jestem szczęśliwy z tego, co mam i nie troszczę się, czy to jest dużo, czy mało. Jestem szczęśliwy, mogąc być uczniem Bożym. Bardzo chciałbym zakończyć naukę i służyć w pracy z zakresu moich studiów. ✓

Rozmawiał Jonas Arrais de Matos

torują drogę do *WZROSTU* lokalnego zboru

Chcę widzieć Jezusa

„I obchodził Jezus wszystkie miasta i wioski, nauczał w ich synagogach i zwiastował ewangelię o Królestwie, i uzdrawiał wszelką chorobę i wszelką niemoc” (Mat. 9,35).

K

ocham te słowa mówiące o Nim.

Albumy stały się bardzo popularną formą dokumentowania historii rodzinnych. Wszyscy mamy wielu interesujących i wyjątkowych krewnych, którzy wspólnie razem tworzą nasze indywidualne drzewo rodzinne. Chciałabym was zapoznać, z tylko jednym, z wielu osób umieszczonych na moim drzewie genealogicznym. Była to moja ciotka. Miała na imię Abbie. Miała około 150 cm wzrostu. Nigdy się nie malowała i nie odwiedziła żadnego salonu kosmetycznego. Odkąd ją znałam miała długie włosy, kręcone z przodu i spięte w mały, ciasny kok tuż nad szyją, aby wyglądały przyzwoicie. Zawsze nosiła mocne buty i proste ubrania. Dla mnie miała uśmiech w kształcie litery „U”. Kochała się śmiać i zawsze miała w oczach psotne iskielki. Nigdy nie wyszła za mąż.

Gdy miała około 30 lat, ciocia Abbie zdecydowała spróbować w swoim życiu coś niezwykle ryzykownego. Nauczyła się płynnie mówić w języku chińskim, wsiadła na statek i przemierzyła szerokie morza, aby stać się misjonarką wśród ludzi żyjących w Chinach.

Chcę podzielić się tylko jedną historią, opowiedzianą na nabożeństwie żałobnym przez dr. Paula Wonga, przełożonego pracowników szpitala, w którym ciocia Abbie przez wiele lat służyła jako kapelan.

Tom Lee, 21-letni rolnik, wieśniak, pracował w hucie po drugiej stronie rzeki Ja-Ling, obok Szpitala Chung King. Jego praca polegała na transportowaniu, z terenu huty do pobliskiego stawu, rozgrzanego do czerwoności żużlu, który następnie wrzucał do wody.

Pewnego dnia, gdy zrzucił swój ciężki załadunek, niechcący wpadł do stawu z gotującą się wodą. Na całej dolnej części swojego ciała miał poparzenia drugiego i trzeciego stopnia. Szybko zabrano go do szpitala, gdzie personel próbował mu pomóc. Działo się to w trakcie wojny japońskiej i szpitale miały tylko skromne zaopatrzenie, kilka koców, mało lekarstw i żadnej penicyliny. Lee szybko dostał infekcji. Jego ciało sączyło się, z każdego miejsca, gdzie był poparzony, wydzielala się ropa, niszcząc koc za kocem i powodując smród nie do wytrzymania. Kiedy w końcu zapadł w śpiączkę, dr Wong — lekarz, przepowiedział, że jego śmierć jest nieunikniona.

Ponieważ brak było miejsc, pielęgniarki otrzymały pozwolenie na przeniesienie Lee do małego pokoiku, tuż obok szpitalnej kostnicy, by tam oczekiwał na zgon.

Abbie Dunn, malutka kobieta — kapelan, służyła wszystkim pacjentom szpitala. Jej chińskie imię brzmiało: Dun Fu On. Odnalazła Toma Lee w tym małym, opuszczonym pokoju, gdy uchodziło

z niego życie w niezwykle bolesny sposób. Budził się i zapadał w śpiączkę. Abbie delikatnie służyła mu fizyczną i duchową pomocą. Lee, w całym swoim dwudziestojednoletnim życiu, nie słyszał nigdy ani o chrześcijaństwie ani o istnieniu miłującego, niebiańskiego Ojca. Abbie tak bardzo chciała, aby dowiedział się o tym zanim umrze. Uczyla go krótkiej modlitwy: „Jezu, zbaw mnie”. Tom często mamrotał tę modlitwę. Pragnęła, aby czuł się lepiej, więc szukała doktora Wonga i dopytywała się czy można coś jeszcze zrobić, aby jego ostatnie chwile uczynić lżejszymi. Dr Wong powiedział, że to czego Lee potrzebuje najbardziej to ciepły koc i lepsze jedzenie. Szpital mógł jedynie zapewnić odrobinę ryżu zmieszanej z niewielką ilością warzyw. Abbie posiadała dwa koce, więc przyniosła najcieplejszy i najcięższy. Przyniosła także puszkowane mleko i zupy Campbella, które jako pożegnalny prezent, podarowali jej „amerykańscy chłopcy” — żołnierze, którzy odjeżdżali autostradą do Birmy.

Abbie gorliwie modliła się za Toma Lee, przykryła go swoim własnym kocem i siedziała przy nim przez wiele długich godzin, karmiąc go, kiedy tylko odzyskiwał przytomność. A potem zdarzył się cud. W stanie zdrowia Toma nastąpiła poprawa. Wyszedł ze śpiączki, polepszył mu się apetyt, rany zaczęły się goić, zniknął przykry zapach. W ciągu dwóch tygodni mógł już chodzić o kulach, a niedługo potem został wysłany do domu.

W nawale pracy, miesiące mijały i szpital o nim zapomniał. Mała Abbie, zawsze działająca z wielką energią, prowadziła także lekcje biblijne w okolicznych wsiach, czasami nawet 48 lekcji w tygodniu. Chodząc w deszczu, po błocie, w górę i w dół wędrowała po górach Chin, a nie było tam takich dróg, jakie znamy dzisiaj. Pewnego dnia spóźniła się, gdy wracała do szpitala. Pracownicy byli bardzo zaniepokojeni. W końcu dotarła; z jej głowy i rąk sączyła się krew. Wzruszyła ramionami patrząc na swoje rany, nalegając ze śmiechem, aby wszyscy o tym zapomnieli. „Nie martwcie się, nie martwcie się — powiedziała — byłam nieostrożna, ześlizgnęłam się po błocie i straciłam przytomność, lecz teraz wszystko jest w porządku, jestem silna jak wół”.

Lekarz opatrujący jej rany zauważył, że jej tłumaczenie nie było do końca prawdziwe — prawdą było na pewno to, że była uparta jak wół.

Dr Wong, który opowiadał tę historię powiedział, że zawsze był uczniem Konfucjusza, który uczył: „Czyń innym to, co chciałbyś, aby i oni tobie czynili” (to samo, co mówi nasza złota zasada) i „Nigdy nie myśl o krzywdzeniu innych i strzeż się, aby ktoś nie skrzywdził ciebie”. Zawsze wierzył, że jest to najbardziej wartościowa mądrość, dopóki nie spotkał Abbie Dunn, która miała swoją własną mądrość. Powiedziała mu: „Nie podejrzewaj ludzi o zło ani nie bądź wypełniony złymi przypuszczeniami, ponieważ nie możesz naprawdę ich kochać, jeśli jesteś w stosunku do nich podejrzliwy”.

Dr Wong powiedział, że akceptując jej sposób myślenia.

Pewnego dnia wieśniak Tom Lee powrócił do szpitala, w którym był leczony. Bardzo przytył, lecz z powodu przykurczów po poparzeniach, wciąż mocno opierał się na kulach. Przeszedł wiele mil na nogach, wspiął się po czterdziestu schodach prowadzących do bramy szpitala, co nie było małym wyczynem. Tam spotkał odźwiernego, który zapytał go: „Z kim chcesz się widzieć?” Lee odpowiedział: „Z Jezusem chcę widzieć Jezusa.” Odźwierny zdziwił się: „Jezusa? Nie ma tu Jezusa. To był święty człowiek, który żył 2000 lat temu”. Tom Lee wykrzyknął: „Nie okłamuj mnie, on [w języku chińskim on/ona jest tym samym słowem] mieszka w szpitalu!” Odźwierny powiedział: „Jesteś tego pewien?” „Tak — powiedział Tom Lee — on jest moim przyjacielem, on tu mieszka!” „Czy ma on jakieś inne imię” — nalegał odźwierny. Tom Lee myślał i myślał, „Tak, Dun”.

Odźwierny chodził po szpitalu i pytał, a Tom kulejąc, szedł zaraz za nim. Razem odnaleźli dr. Wonga. Dr Wong przytaknął: „Ach tak, masz na myśli panią Dunn”. Tom Lee usłyszał to i odparł podekscytowany: „Tak, to on, Jezus Dunn”. Zaczął się bardzo cieszyć, ponieważ odnalazł Jezusa. Odbił długą i trudną podróż ze swojego kraju, aby podziękować Jezusowi, Jezusowi Dunn, jedyne- mu Jezusowi, jakiego znał.

Kiedy Jezus był tu na ziemi, nauczał swoich uczniów w jaki sposób mają służyć ludziom. „Mówcie im, że Królestwo Boże jest blisko! A potem dajcie im namiastkę tego Królestwa uzdrawiając chorych”. ✓

Bonny Boyd

Nabożeństwo muzyczne

Pomiędzy

melodią,

harmonią

i rytmem

powinna

istnieć

równowaga.

Jakiś czas temu dałem się przekonać przez pewne stwierdzenie wypowiedziane przez Ellen White, które wywarło na mnie silne wrażenie. Opisywała ona towarzyskie spotkanie w Battle Creek, na którym obecne były osoby wierzące. Skomentowała je w następujący sposób: „Ktoś został posadzony przy instrumencie muzycznym, a melodie, jakie wydobywały się z niego, sprawiały, że obecni tam aniołowie płakali” (*Testimonies to Ministers and Gospel Workers*, s. 83).

Opisana sytuacja była faktycznie tylko spotkaniem towarzyskim, a nie nabożeństwem, jednakże prawdą jest również to, że obecne tam osoby były tymi, którzy twierdzą, że wierzą prawdzie. Wiemy, że jest dobra, jak i zła muzyka, popularna, zmysłowa i duchowa, święta i szatańska. Jednak kiedy myślimy o kimś, kto przyznaje się do wiary w prawdę, a wykonuje muzykę, która powoduje płacz aniołów, to możemy stwierdzić, że linia oddzielająca to, co święte, od tego, co złe, nie jest chyba aż tak oczywista i wyraźna, jak to sobie wyobrażaliśmy. Jest ona zbyt delikatna, aby można ją było ocenić, a wielokrotnie jest prawie niemożliwa do zauważenia. Kiedy przeczytałem opisany powyżej komentarz, zacząłem się zastanawiać. Zobaczyłem siebie siedzącego za pianinem w czasie sobotniego nabożeństwa i akompaniującego. W myślach zobaczyłem także siebie uczestniczącego w wielbieniu Boga, które prowadziły pojedyncze osoby lub grupy, a za które w dużej mierze byłem odpowiedzialny (za naukę i dobór pieśni, które miały przedstawić). Czy utwory te chwaliły Boga? Czy aniołowie przebywający w tej społeczności radowali się melodią, harmonią, stylem i rytmem, który był prezentowany? Czy mój styl gry, sposób dyrygowania, to, co zawsze uważałem za „chwalenie Pana”, mogły sprawić, że aniołowie płakali?

„Śpiew jest częścią nabożeństwa Bożego, lecz przypadkowy sposób, w jaki często jest on wykonywany, nie jest ani komplementem dla prawdy, ani nie przynosi czci Bogu” (Ellen White w *Review and Herald*, 24 sierpnia 1883 r.). „Muzyka może być wielką siłą działającą w kierunku dobra, a jednak nie w pełni z niej korzystamy w trakcie naszych nabożeństw” (*Ewangelizacja*, s. 321).

Wydaje mi się, że zacytowane powyżej myśli są wystarczające, żeby nasze oczy się otworzyły i byśmy zdali sobie sprawę, że w aspekcie muzycznym nabożeństw w naszych zborach, rzeczy mają się gorzej niż to sobie wyobrażaliśmy.



jest kwestią zasady



Uwielbienie

Jest całkiem możliwe, że kiedy zostanie postawione pytanie: „Dlaczego chodzę do zboru?”, to mogą paść następujące odpowiedzi: „Bo jest tam miło”, „bo tak zostałem nauczony i przyzwyczałem się do tego” lub: „Żeby posłuchać kazania”, „posłuchać pięknych, artystycznie wykonanych pieśni”. Odpowiedzi te są szczerze i prawdziwe. Czy jednak tylko takie powody powinny przyciągać nas do zboru?

„Dla pokornej wierzącej duszy dom Boży na ziemi jest bramą do nieba. Pieśń chwały, modlitwa, słowa wypowiedziane przez Bożych reprezentantów są danymi przez Boga środkami, aby przygotować ludzi do Kościoła w niebie, do wznioślejszego nabożeństwa, na które nie może wejść nikt skalany” (*Testimonies*, t. V, s. 491).

Prawdziwe nabożeństwo musi zatem angażować całe jestestwo: intelekt, emocje i wolę, tak jak mówi psalmista: „Błogosław, duszo moja, Panu i wszystko co we mnie, imieniu Jego świętemu” (Ps. 103,1).

Kiedy analizujemy biblijne wzmianki na temat nabożeństwa, możemy zauważyć pewne elementy realnego przeżycia uwielbienia. Elementy te tworzą pewną całość, którą nazywamy nabożeństwem. Prorok Izajasz przedstawia pięć elementów nabożeństwa, których nie należy lekceważyć. Oto one:

1. Boże objawienie, Jego wielkość, Jego moc i chwalenie będące odpowiedzią człowieka (Iz. 6,1-3).
2. Uznanie i wyznanie nicości i grzeszności ludzkich istot (Iz. 6,8).
3. Boskie przebaczenie i oczyszczenie z nieprawości.
4. Boże napomnienie i wezwanie do służby (Iz. 6,8).
5. Poświęcenie lub poddanie jako rezultat nabożeństwa (Iz. 6,8b).

Możemy zatem wyróżnić następujące cele nabożeństwa: powrót wiernych do Boga, pomoc we wzrastaniu w chrześcijańskich cnotach, motywowanie w nich chęci do ofiarności i poświęcenia. Wszystko to w rezultacie przynosi nowy styl życia. W procesie docierania do tych celów, każdy z elementów nabożeństwa będzie pełnił jedną z dwóch ról: wrażenie (dotykając duszy Bożym objawieniem) lub wyrażenie (ludzka odpowiedź na Boże wezwanie). Muzyka pełni obydwie te role, które wskazują na jej znaczenie w nabożeństwie.

Często główne miejsce w nabożeństwie zajmuje kazanie. Jednak, niezależnie od tego jak jest ono ważne, musimy wziąć pod uwagę to, że jest ono tylko częścią nabożeństwa, które zawiera również: czytanie Pisma Świętego, pieśni, modlitwy, ofiary itp. Kiedy to sobie uświadomimy, to dostrzeżemy, że zarówno treść, jak i ludzie, ich styl życia, ich zachowanie i sposób, w jaki realizują wyznaczoną im część, mają taką ważność jak kazanie czy mówca.

Wyrażenie

Głównym celem muzyki wykonywanej w trakcie nabożeństwa jest wyrażenie Bogu naszych uczuć, obaw, naszych próśb i wyznań. Dlatego też należy właściwie docenić uczestnictwo całego zgromadzenia w nabożeń-

stwie. Prawdą jest, że chóry, soliści lub grupy muzyczne prezentują chwalenie Boga w sposób bardziej artystyczny. Powinien być jednak także preferowany wspólny śpiew podczas nabożeństwa.

Ponadto, mając takie zrozumienie, dobrze jest pamiętać, że jeśli chwalenie Pana jest wyrazem wdzięczności, nigdy nie powinno być ono smętne, melancholijne. Powinno raczej emanować niebiańską miłością i szczęściem. Ellen White przypomina nam: „Nie graj smutnej nuty, nie śpiewaj ponurych pieśni” (List 311, 1905 r.). Żalostne jest to, że w wielu zborach, wspólny śpiew brzmi jak wielki ciężar, który wyznawcy muszą nieść.

Sposób, w jaki oddajemy Bogu cześć, oraz to, co motywuje nas do tego uwielbienia to dwie rzeczy, które są jednakowo ważne. Słowa powinny być pobożne i śpiewane entuzjastycznie. Jeśli jednakże motywy będą inne, to śpiew będzie wyrazem fanatyzmu i hipokryzji. Jedynie tylko Bóg zna prawdziwe motywy duszy człowieka, dlatego też możemy zadać sobie pytanie: Co motywuje nas do śpiewania w zespołach czy chórach kościelnych? Wdzięczność? Chęć chwalenia Boga? Pycha? Śpiewamy po to, aby objawiać Chrystusa czy też po to, aby zaprezentować swoje wokalne zdolności lub harmonijne brzmienie głosów? **Co zostanie zapamiętane, gdy głosy wykonawców ucichną?** Głębia i ważność poselstwa, piękno szat, głosy i aranżacje muzyczne czy siła nowoczesnego sprzętu nagłaśniającego?

Jeśli śpiew nie był podyktowany głęboką miłością do Jezusa i pragnieniem wyrażenia wdzięczności — nawet, jeśli był niebywale piękny i profesjonalny — to nie był on oddaniem chwały Bogu. W takim przypadku był to show, świecki koncert lub jakkolwiek chcesz to nazwać. Jest to właściwe w każdym miejscu, za wyjątkiem kościoła.

Wrażenie

Jeżeli chodzi o wrażenia, to muzyka stwarza odpowiednią atmosferę do chwalenia Boga. Działając na nasz system nerwowy, „może wprowadzać w rozmaite nastroje i wytwarzać najróżniejsze uczucia, takie jak szczęście, radość, smutek, spokój, dostojność itp., a w wielu przypadkach także odpowiednią atmosferę do nabożeństwa — jak twierdzi Joao Faustini w książce „Musica e Adoracao” (s. 20).

Jeżeli nie ma rozważni w doborze muzyki, która będzie służyć jako wprowadzenie (wspólny śpiew lub też pieśń solowa), wpływ, wywarty na zgromadzonych w czasie tego nabożeństwa będzie minimalny. Podobnie muzyka instrumentalna, bez oprawy słownej, także wpływa na jednostkę. Jeżeli jest to naprawdę święta muzyka i odpowiednio zagrana, to pobudza do poświęceń, mimo, że nie posiadała słów lub nie są one w pełni zrozumiałe.

Istnieją trzy podstawowe elementy w muzyce: melodia, harmonia i rytm. Melodia apeluje do emocji, harmonia do intelektu, a rytm do ciała. Który z tych trzech elementów powinien dominować w muzyce przeznaczonej do nabożeństwa? Czy to melodia powinna być głównym elementem? Wtedy nasze pieśni byłyby czysto emocjonalne, a przecież religia nie opiera się jedynie na uczuciach. Czy może powinna być podkreślana harmonia, ze szkodą dla melodii i rytmu? Wtedy mielibyśmy muzykę racjonalną, a przez to bardzo zimną, nie mającą żadnego wpływu na serce czy duszę. Jeśli preferowany jest rytm, muzyka staje się zmysłowa, cielesna i przez to nieodpowiednia do nabożeństwa.

Muzyka tylko wtedy jest duchowa i odpowiednia, kiedy staje się środkiem do wywierania właściwego wpływu na zgromadzenie, kiedy istnieje równowaga pomiędzy melodią, harmonią i rytmem. Żadne z nich nie powinno dominować nad innymi, ponieważ kiedy ma to miejsce, muzyka nie przekazuje poselstwa do człowieka jako całości i pozbawia go przekształcającego wpływu.

Jan Sebastian Bach zwykł był umieszczać na początku swoich utworów inicjały S.D.G. (Soli Deo Gloria) co oznacza: „Tylko Bogu niech będzie chwała”.

Uwielbienie Boga powinno wywierać wrażenie na duszę i przygotować serca tak, aby odpowiadały uznaniem i wdzięcznością na miłość i bliskość Jego majestatu.

Bóg jest święty (III Mojż. 19,2). Muzyka powinna inspirować do świętości. Święte jest to, co zostało oddzielone do świętych celów. Dlatego też muzyka wykonywana na nabożeństwach nie powinna, w najmniejszym nawet stopniu, przypominać muzyki, którą słyszymy na co dzień ani rytmem, ani harmonią, ani melodią, ani stylem.

Bóg jest miłością (I Jana 4,8). Muzyka powinna pobudzać do miłości do Boga i bliźnich.

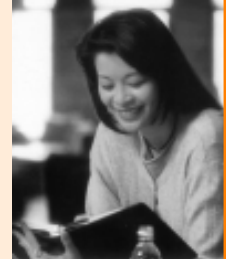
Bóg nie zawsze identyfikuje się z potężnymi manifestacjami, On także objawia się w cichym i delikatnym wietrze (I Król. 19,12). Muzyka, którą Bóg pokazuje swoim naśladowcą, jest zrównoważona, delikatna i łagodna, jak On sam.

Bóg jest miłosierny (II Kron. 30,9). Zatem oddawanie Mu czci powinno przemawiać do ducha, a nie do ciała.

Bóg jest czysty (I Jana 3,3). Podobnie i muzyka wychwalająca Go powinna być czystą tak jak On jest czysty. Również jej pochodzenie, harmonia, idea, wykonanie, to, z czym się identyfikuje, jak i jej styl powinny być szlachetne.

Muzyka, która nie ma cech Bożych, nie przybliży nas do Niego i dlatego też nie powinna mieć swojego miejsca w wychwalaniu Najświętszego. To nie jest kwestia wyboru, lecz zasad. ✓

Carlos Roberto Alvarenga



Czy mamy szukać *innego*?

Uczniowie Jana Chrzciciela zapytali Jezusa: „Czy ty jesteś tym, który ma przyjść? Czy innego szukać mamy?”

Od momentu, kiedy byłem młodym pastorem aż do dzisiaj, przywódcy Kościoła, co jakiś czas, wzywają wyznawców do głębszej duchowości, odnowy, reformacji i przygotowania na przyjście Jezusa.

To prawda, adwentyści przyzwyczaili się do sloganów na temat odnowy, do wołania o konieczne zmiany i do wyznaczania celów, których zadaniem jest zdobywanie dusz. Wszystkie te apele pochodzą z kolejnych zjazdów Kościoła tak, że wydajemy się zmęczeni kolejnymi programami.

Pewien żartowniś powiedział: „Kiedy to troskliwy Kościół dokończy pracę w tysiąc dni żniwa, aby sięgnąć po życie z prawdą, tak jak jesteśmy zjednoczeni w Chrystusie przez globalną misję, aby zdobyć świat w trakcie naszej generacji — ze szczególnym naciskiem na sianie miliarda w okno 10/40 — na nadchodzącej sesji Kościoła pojawi się następny wielki projekt i tak konsekwentnie jak następny autobus, będzie jechał swoją wytyczoną trasą. Jego przemierzanie się naprzód pewne jest jak zorza poranna!”

W czym więc tkwi inność inicjatywy programu ACTS 100 (akronim od słów pochodzących z języka angielskiego: uznanie, wspólnota, ćwiczenie i służba), który został przedstawiony, ostatnio, na spotkaniu Komitetu Generalnej Konferencji?

Być może w niczym! Całkiem możliwe, że ta wspaniała idea nie stanie się niczym więcej niż kolejnym programem, który zniknie z pola widzenia tak szybko, jak szybko twórcy sloganów mogą wymyślić nowy tekst. Jednak zanim podzielę się z wami innością tego programu, pozwólcie mi najpierw potwierdzić prawdziwość tego, że tak czy inaczej, dużo zależy tu od mojej i twojej odpowiedzi.

Zauważcie, że to nie wyjątkowość wołania o odnowę i duchowy wzrost, lecz odpowiedź pastorów i przywódców jest tym, co ostatecznie czyni różnicę. Jeśli zamierzam ustalać pierwszeństwo duchowego wzrostu pośród członków mojego zboru i rozpoczynam od pogłębiania mojej relacji z Jezusem, wtedy rezultatem tego będzie coś więcej niż tylko stwierdzenie „Jeszcze tu jesteśmy”.

ACTS 100 jest zdecydowanie inny ponieważ wyrasta na bazie tragicznych statystyk, pochodzących z wyników badań światowego Kościoła prowadzonych przez Uniwersytet Andrews, które pokazują, że tylko ok. 50% członków regularnie uczestniczy w studiowaniu Biblii lub modlitwie, że mniej niż 40% jest zaangażowanych w świadczenie i mniej niż 30% jest zaangażowanych we współpracę z lokalną społecznością.

Takimi statystykami opóźniamy przyjście Chrystusa o całe pokolenia. Nic więc dziwnego, że musimy dawać pozory twórcom sloganów!

ACTS 100 nie polega na nakazanych, wyznaczonych przydziałach, które pasują wszystkim, lecz raczej podkreśla

100%-owe zaangażowanie każdego zboru, pastora i przywódcy zachęcając do rozwijania efektywnych metod dla danego terenu.

Uznanie naszej wielkiej potrzeby odrodzenia w Kościele. „Odrodzenie prawdziwej pobożności pośród nas jest największą i najpilniejszą ze wszystkich naszych potrzeb. Szukanie jej powinno być naszym najważniejszym zadaniem” (Ellen G. White, *Wybrane poselstwa*). Musi się ono rozpocząć od przywódców Kościoła, którzy przyjmują, że odrodzenie jest powodowane Duchem i nie może zostać zaprogramowane lub podyktowane. Powinno się jednak tworzyć możliwości, dzięki którym serca i umysły stają się otwarte na działanie Ducha Świętego, a On sam jest szczególnie zapraszany w celu zakończenia Swojej pracy.

Wspólnota z Bogiem poprzez studiowanie Biblii i modlitwę. Słuchanie Bożego Słowa i nawiązywanie wspólnoty z naszym Zbawicielem obudzi naszą potrzebę skruchy i wyda owoce odrodzenia. Naszym zadaniem jest obmyślanie atrakcyjnych sposobów zachęcenia 100% naszych wyznawców do regularnego studiowania Pisma Świętego i modlitwy.



Ćwiczenie i świadczenie. Obydwa te aspekty są konieczne. Czasami jesteśmy przetrenowani, a zarazem niewykorzystani. Celem tego programu jest, aby każdy członek został wyposażony do świadczenia, które Ewangelia Marka określa jako „opowiadanie przyjacielom, jakich wspaniałych rzeczy Bóg dokonał dla ciebie”, a następnie, aby rozwijał się w dzieleniu dobrą nowiną, którą osobiście doświadczył.

Służba dla społeczności. Zalecenie ewangelii mówi nam, że mamy pójść do narodów, a nie tylko oczekiwać na tych, którzy mogą odnaleźć nas. To my musimy świadomie ich poszukać. Rozpoczynamy od zaangażowania się w ich życie i od ważnych działań, które zainteresują i dadzą korzyść społeczności, w której istnieje nasz zbor. Wyobraźcie sobie siłę działania gdyby tak 100% naszych członków stało się aktywnie zaangażowanych w swoich społecznościach, traktując to, jako istotną część swojego życia zborowego.

Nasz przewodniczący, pastor Jan Paulsen, zachęcił każdą jednostkę Kościoła do promowania i utwierdzania tych koncepcji. Stowarzyszenie pastorów rozpoczęło regularne podkreślanie ważności studium biblijnego i modlitwy oraz propagowanie każdego aspektu ACTS 100.

W którymś momencie wezwanie przywódców do duchowej odnowy zaowocuje ostatecznym odrodzeniem zanim powróci Jezus. To mogłoby być tym ostatnim! Czy powinniśmy szukać innego? ✓



James A. Cress

Starszy zboru

W

współczesnych czasach wyznacznik jakości jest poszukiwany ze szczególną pilnością. Istnieje nawet organizacja, która sprawdza jakość produktów i oferowanych usług. Czymże jednak jest jakość? Jest ona charakterystyką rzeczy. Z ludzkiego punktu widzenia jest ona moralną i etyczną skłonnością objawiającą się w życiu, w charakterze, w pracy, na studiach, w rodzinie i w religii. I tylko niewielu jej poszukuje.

Biblia mówi nam o stworzeniu, które zostało dokonane w najlepszy sposób, wszystko było wyznaczone przez doskonałą jakość. Prorok Mojżesz w opisie historii stworzenia mówi: „I rzekł Bóg: niech stanie się światłość. I stała się światłość. I widział Bóg, że światłość była dobra” (I Mojż. 1,3-4). Od tej pory, przy końcu każdego dnia, Bóg mówił, że „wszystko było dobre”, było doskonałej jakości. Dużo później apostoł Paweł napisał: „A wszystko niech się odbywa godnie i w porządku” (I Kor. 14,40).

My także musimy starać się dawać jak najlepszą jakość wszystkiemu, co robimy, nawet wtedy, gdy cierpimy z braku zrozumienia, z powodu niewdzięczności, podstępów lub innych trudności. Musimy pamiętać, że nasz Pan — Jezus Chrystus wycierpiał podczas swojej służby wiele rozczarowań, lecz pomimo to był bardzo poświęcony w tym, co robił i co nadal kontynuuje w celu naszego zbawienia.

Kontrola jakości w cudach Chrystusa

Pierwszego cudu dokonał Chrystus w małej miejscowości. Nauczał, że nie powinniśmy dyskryminować nikogo z ludzi, ras czy narodowości.

Miastem tym była Kana w Galilei. W tych czasach, w zależności od materialnego statusu człowieka, przyjęcia weselne mogły trwać nawet kilka dni. Ci, którzy cieszyli się wysoką pozycją, mogli wyprawić ucztę i oferować napoje i słodkości dobrej jakości. Jan mówi nam, że Jezus i jego uczniowie także zostali zaproszeni na wesele (Jan 2,2).

W czasie uczyt skończyło się wino. Maria, matka Jezusa, przystąpiła do niego i powiedziała: Synu, oni nie mają już wina (werset 3). W tym momencie Jezus skorzystał z możliwości dokonania pierwszego cudu w swojej służbie. Poprosił, aby dzbany wypełniono wodą, a następnie przemienił ją w wino najlepszej jakości, takiej, że gospodarz wesela udał się do pana młodego i powiedział: „Każdy człowiek podaje najpierw dobre wino, a gdy sobie podpiją, wtedy gorsze; a tyś dobre wino zachował aż do tej chwili” (Jan 2,10).

To, co zachwyca w tym opowiadaniu to cud i związana z nim jakość; otrzymany produkt okazał się dużo wyższej jakości niż ten, który właśnie się skończył. Czy Jezus przedstawiał jakąś nową religię, czy przywracał religię żydowską? Cuda Stworzyciela zawsze proponują nowy styl życia lepszej jakości. Religia Chrystusa ma Boską jakość. Zawiera ona posłuszeństwo zasadom i wierność wobec Boga. One zaś prowadzą nas do życia wiecznego! Bóg chce, abyśmy utrzymywali najwyższą jakość życia rodzinnego, szkolnego, zawodowego i religijnego.

Kontrola jakości w rodzinie

Rodzina, jako instytucja Boskiego pochodzenia, także posiada zasady jakościowe. Po stworzeniu Ewy, kiedy założona została rodzina, Bóg powiedział: „Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją i staną się jednym ciałem” (I Mojż. 2,24).

Kontrola jakości w małżeństwie oparta jest na miłości, solidarności, braterstwie, a gwarancja ślubowania tej pary rozszerza się również na dzieci.

Apostoł Paweł, rekomendując jakość w małżeństwie, powiedział: „A zatem niechaj i każdy z was miłuje żonę swoją, jak siebie samego, a żona niechaj poważa męża swego” (Ef. 5,33). Małżonkowie powinni kochać i szanować się nawzajem.



i jakość jego pracy

Miłość wymaga wzajemnego poświęcenia, połączonych wzajemnością dwóch serc, a jej celem jest doskonałe szczęście w życiu. Wraz z miłością i poświęceniem może być uzyskana wyższa jakość życia, szczęście małżeńskie, koleżeństwo, dialog i zrozumienie.

Kontrola jakości w pracy

Spójrzmy, czego chce nas nauczyć Pismo Święte. Apostoł Paweł mówi nam: „Słudzy bądźcie posłuszni panom na ziemi, z bojaźnią i ze drżeniem, w prostocie serca swego, jak Chrystusowi, nie pełniąc służby dla oka, jakobyście chcieli ludziom się przypodobać, lecz jako słudzy Chrystusowi, którzy pełnią wolę Bożą z całej duszy, służąc dobrą wolą jako Panu, a nie ludziom” (Ef. 6, 5-7). Boże Słowo uczy dobrych relacji hierarchicznych w pracy. „A wy panowie, postępujcie względem nich tak samo, zaniechajcie groźby, wiedząc, że zarówno wy, jak i oni mają Pana w niebie i że On nie ma względu



na osoby” (Ef. 6,9). Jeśli przykazania te będą przestrzegane, to jakość pracy wzrośnie wraz z poświęceniem, uczciwością, satysfakcją, produktywnością, profesjonalnym wykonaniem i zadowoleniem.



Kontrola jakości w relacjach z braćmi

Pismo Święte daje nam właściwe rady:

1. Braterstwo, zgoda: „O jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie mieszkają!” (Psalm 133,1) „I chodźcie w miłości, jak i Chrystus umiłował was i siebie samego wydał za nas jako dar i ofiarę Bogu ku miłej wonności” (Ef. 5,2).
2. Wierność: „Człowiek spolegliwy ma obfite błogosławieństwo...” (Przyp. 28,20). „Niechaj was nikt nie zwodzi próżnymi słowami...” (Ef. 5,6).
3. Serdeczność: „Rozmawiając ze sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowne” (Ef. 5,19). „Pozdrówcie jedni drugich pocałunkiem świętym” (Rzym. 16,16).
4. Wdzięczność: „Dziękując zawsze za wszystko Bogu i Ojcu w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Ef. 5,20). „Znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu: jak Chrystus odpuścił wam, tak i wy” (Kol. 3,13).

Cóż za wspaniałe rady zawarte są w Słowie Bożym!

Kontrola jakości w religii

Pan kontynuuje pouczanie nas: „A jeśli chcesz wejść do żywota, przestrzegaj przykazań” (Mat. 19,17). „Czystą i nieskalaną pobożnością przed Bogiem i Ojcem jest to: nieść pomoc sierotom i wdowom w ich niedoli i zachowywać siebie nie splamionym przez świat” (Jak. 1,27).

Pozytywne nastawienie

„Albowiem objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczając nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli” (Tyt. 2,11-12).

Są jednak pewne „termity”, takie jak zazdrość, duma, próżność, intrygantwo, pragnienie władzy, zawiść i inne, równie grzeszne rzeczy, które niszczą wielkie budowle. Wielkie statki są zawracane przez bardzo małe stery.

Boża zbawienna łaska została nam okazana przez naszego Pana, Jezusa, który daruje nam życie wieczne z pełną kontrolą jego jakości, mówiąc: „Ja przyszedłem, aby miały życie i obfitowały” (Jan 10,10). ✓

Josias Gonsiorosky

Pracując ze swoim pastorem w radzie zboru

Jest czymś oczywistym, że starsi zboru potrzebują stosować się do pewnych wskazówek Rady Zboru, a wtedy lepiej będą wypełniać swoje zadania. Dopóki nie będzie wyraźnego zastosowania tej zasady w praktyce, Rada Zboru nie będzie rozwijała swego pełnego potencjału, który powinien być błogosławieństwem dla starszych zboru.

Starszy zboru powinien posiadać ducha jedności, „pracy w grupie”

Apostoł Paweł pisał do grupy przywódców zboru w Filipii i nawoływał ich do posiadania ducha jedności: „...abym czy przyjdę i ujrzę was, czy będę nieobecny, słyszał o was, że stoicie w jednym duchu, jednomyślnie walcząc razem za wiarę ewangelii” (Filip. 1,27).

Wyrażenie „walcząc jednomyślnie”, w oryginalnym tekście pojawia się słowo: *sinathleo*, które jest terminem sportowym. Prefiks *sin* oznacza „razem z”, a *athleo* jest czasownikiem, od którego pochodzi słowo atleta, sportowiec. Greckie słowo oznacza więc dosłownie „pracując razem jako drużyna, grupa, walcząc razem z kimś”.

Zasada rządząca pracą w grupie jest dobrze zilustrowana na przykładzie różnych dyscyplin sportowych. Grupa czy drużyna obdarzona przeciętnymi talentami, ale współpracująca ze sobą, może niejednokrotnie pokonać zwycięską drużynę, której brak jedności.

Duch jedności zależy od trzech cech:

1. *Duch łagodności.* Duch łagodności nie próbuje uwidocznić swego „ego”. Kroczy on razem z innymi. Nadaje człowiekowi dyskretny i powściągliwy ton. Łagodność nie jest słabością, lecz siłą utrzymywaną pod kontrolą. Siła jest kontrolowana przez ducha danej osoby, który to podporządkował się dążeniom grupy, nie patrząc na osobiste korzyści. W Liście do Tytusa 3,2 czytamy: „Aby o nikim źle nie mówili, nie byli kłótniwi, ale uступliwi, okazujący wszelką łagodność wszystkim ludziom”. Osoba, której brak ducha łagodności, stale będzie zawiedziona wszelkimi wysiłkami podejmowanymi przez grupę, a swoją służbę będzie uważać za niewystarczająco docenianą.

Słowa „łagodność” to tłumaczenie greckiego słowa *praus*. Termin ten używany w starożytnej Grecji, oznaczał także sztukę oswojania lub ujeżdżania dzikich koni. Wśród górzystych terenów Grecji dzikie konie galopowały po kanionach i otwartych przestrzeniach. Konie te łapano i oswojano na użytek greckiej armii. Kawaleria była bowiem główną siłą armii Aleksandra Wielkiego.

Tak jak kowboje na zachodzie Stanów Zjednoczonych, tak też ludzie w Grecji dosiadali dzikiego konia, który wszelkimi sposobami próbował zrzucić jeźdźcę z siodła. Zwierzę nie chciało, aby wymuszano na nim, co ma robić. Jeśli jednak jeździec był w stanie utrzymać się na koniu aż do momentu, gdy zwierzę było już wyczerpane, wtedy uważano je za „oswojone” lub „ujeżdżone”. Koń nie tracił całkowicie swojej siły, ale poddawał się pod kontrolę jeźdźcy. Dopiero wówczas mógł dobrze współpracować z człowiekiem i pozostałymi zwierzętami, wykonując pożyteczną pracę, której żaden z nich, z osobna, nie byłby w stanie wykonać.

Zadanie pastora jest podobne. Powinien on zjednać każdego wyznawcę, który jest niezależny i izoluje się od grupy. Powinien zbliżyć się do niego, poinstruować go i pozostać z nim aż do momentu, gdy człowiek ten będzie chętny uczestniczyć w dążeniach i wysiłkach grupy.

2. *Duch posłuszeństwa, poddania.* Duch posłuszeństwa nie żąda, lecz poddaje się wysiłkom całej grupy. Nie jest ani dominujący ani zarozumiały. Pragnie sukcesu grupy nawet wtedy, kiedy praca nie jest wykonywana w sposób, w jaki on zrobiłby daną rzecz. Tekst z Listu do Efezjan 5,21 mówi: „Ulegając jedni drugim w bojaźni Chrystusowej”. Posłuszeństwo nie jest uciskiem. Indywidualny styl i twórcze możliwości człowieka nie powinny zostać wyeliminowane. Nie trzeba stać się robotem, aby posiadać ducha posłuszeństwa.

3. *Duch pokory.* Duch pokory odczuwa potrzebę wsparcia i pomocy współpracowników, w celu wykonania pracy. Piotr mówi: „...Bóg pysznym się sprzeciwi, a pokornym łaskę daje” (I Piotra 5,5).

W przeciwieństwie do niego, duch dumy i pychy wywyższa swoje „ja” i osobiste interesy. Próbuje on zademonstrować swoje własne zdolności i siłę. Zaprzecza, w teorii i praktyce, potrzebie zależności od innych, w celu dokładnego wykonania powierzonego zadania.

Charakterystyka ducha jedności:

1. Duch jedności nie narzuca swoich własnych pragnień w działaniu, jako jedyne go sposobu, który przynosi rezultaty.
2. Duch jedności poświęca osobiste ambicje na korzyść celów grupy.
3. Duch jedności znajduje satysfakcję w osiągnięciach Kościoła i jego przywódców, a nie tylko w osobistych dokonaniach.
4. Duch jedności znajduje radość w przyczynianiu się do sukcesu pastora i przywódców zboru.
5. Duch jedności poddaje się przewodnictwu.
6. Duch jedności może bez zahamowań używać zwrotu „my”, zamiast „ja”.
7. Duch jedności nie obraża się o nieistotne rzeczy, lecz raczej poddaje swoje twierdzenia celom grupy.

Członek rady zboru powinien wraz z pozostałymi wyznawcami, kultywować ducha jedności

Zbór w Koryncie jest przykładem zniszczenia, które może się przydarzyć każdemu zborowi, jeśli nie będzie w nim praktykowana jedność. W zborze, w Koryncie miały miejsce poważne podziały. Niektórzy mówili, że są Pawłowi, inni potwierdzali wierność Kefasowi, jeszcze inni naśladowali Apollosa. Byli tam także naśladowcy

Chrystusa, którzy odrzucali innych przywódców (I Kor. 1,12-13).

Z powodu takiej sytuacji apostoł Paweł napisał: „A proszę was bracia w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy byli jednomyślni i aby nie było między wami rozłamów, lecz abyście byli zespoleni jednością myśli i jednością zadania” (I Kor. 1,10).

Słowo „rozłam” pochodzi od greckiego słowa *schidzo*. W klasycznej grece było używane do ukazania rozdarć lub podarcia na szacie. Ukazane powyżej podziały rozdierały szatę Kościoła w Koryncie. Paweł apelował do tego zboru i jego przywódców, aby wszyscy mówili o tych samych rzeczach, myśleli w ten sam sposób i byli jak jeden akord.

W jaki sposób przywódcy zboru mogą przyczynić się do wykonania zadania przez grupę? Na pewno nie przez otoczenie się przez pastora ludźmi usłużnymi, o słabej osobowości, bojącymi się wyrażać swoje własne idee czy opinie. Taki stan rzeczy spowoduje tylko utworzenie się grupy ludzi — marionetek, którzy nie będą dostarczać wsparcia i odpowiedniej równowagi pastorowi i innym członkom zboru.

W czasie dyskusji w radzie, jej członkowie mają prawo podawać nowe pomysły i wyrażać swój punkt widzenia. Są nawet za to odpowiedzialni. Pastorzy natomiast powinni znaleźć miejsce na służbę wspierania swoich współpracowników. Zwykle są oni profesjonalistami, którzy posiadają wiedzę i trafność sądów. Powinni czuć się wolnymi w dyskusji i wyrażaniu się na temat, który jest aktualnie analizowany i poddawany debacie.

Kiedy jednak Rada lub pastor powzięli decyzję, członkowie Rady muszą ją zaakceptować tak, jak gdyby to oni sami ją zaproponowali. Nawet w przypadku, gdy poszczególny radny uważa, że to on ma rację, a mimo to Rada powzięła inną decyzję, powinien on powiedzieć: „Zgoda, jeśli taka jest decyzja rady, przyjmuję ją i będę wspierał, by przyniosła ona oczekiwane wyniki”. Wtedy członkowie Rady Zboru, wychodząc ze spotkania czy obrad, są naprawdę zjednoczeni tą samą myślą.

Równocześnie jedną z ważniejszych prób dla członka Rady, który różni się w swoich opiniach od reszty, jest pytanie, jakie mogą mu zadać inni wyznawcy: „Co myślisz o ostatniej decyzji podjętej przez radę? Czy wierzysz, że powinniśmy pójść w tym właśnie kierunku?”

Nawet jeśli osoba ta czuje, że decyzja podjęta przez Radę jest niewłaściwa, pomimo wszystko, dla ducha lojalności, powinna wspierać podjętą decyzję i odpowiedzieć: „Rada podjęła taką decyzję i ja będę ją całkowicie wspierał. Wszyscy razem podołamy jej i osiągniemy oczekiwane rezultaty”.

Kiedy grupa przywódców jest zjednoczona i ma tego samego ducha, będzie miała ogromny wpływ na pozostałych wyznawców. W sytuacji, kiedy próbują oni zaatakować jakąkolwiek decyzję podjętą przez Radę, nie tylko przeciwstawiają się pastorowi czy poszczególnemu wyznawcy, lecz całej Radzie. ✓

Juan Calderonnes Souza

Radość z duchowej aktywności

Tekst biblijny: II List do Tesaloniczan 3,6-10

„To nie duchowe lenistwo przyprawia nas do Boga, ale chrześcijańskie poświęcenie, osobista pobożność i mądry postępek w znajomości Chrystusa. Musimy być wypełnieni owocami sprawiedliwości” (Ellen White, *Adventist Review and Herald*, 17 V 1906).

Wstęp do składania darów

Mała dziewczynka, która kochała Pana Boga, bardzo chciała podzielić się poselstwem zbawienia z tymi, którzy nigdy go jeszcze nie słyszeli. Podarowała więc jednego pensa na cele misyjne, na wsparcie pracy ewangelizacyjnej w Birmie. Ta mała moneta była wszystkim, co posiadała, lecz dziewczynka oddała ją ze szczerego serca. Pracownik pola misyjnego był głęboko poruszony jej dziecięcą gorliwością i postanowił, że wykorzysta ten dar najlepiej, jak tylko się da. Po dokładnym namyśle zakupił książeczkę na temat ewangelii i osobiście wręczył ją młodemu birmańskiemu wodzowi. Niestety, misjonarz ten nie wiedział, że wódz plemienia nie był na tyle wykształcony, by móc ją przeczytać. Bóg jednak dał wodzowi wielkie pragnienie poznania treści tej niewielkiej książeczki. W tym celu przemierzył czterysta kilometrów, aby znaleźć kogoś, kto mógłby mu ją przetłumaczyć. Wódz usłyszał dobrą nowinę. Od tego momentu nie minęło dużo czasu i ten młody człowiek nawrócił się. Powróciwszy do swojego ludu opowiedział o tym, co Bóg uczynił dla jego duszy. Następnie zaprosił misjonarzy, aby przybyli i wszystkich ludzi z wioski nauczali o Bogu. W wyniku ich pracy wielu członków plemienia, którzy usłyszeli ewangelię, oddało się Zbawicielowi. Wszystko to, a może i jeszcze więcej, było rezultatem jednego pensa podarowanego przez małą dziewczynkę, która bardzo chciała, aby



zgiębieni ludzie dowiedzieli się o Jezusie!

Nie czekaj, dopóki będziesz mógł uczynić „wielkie rzeczy”, aby rozpocząć pracę dla Mistrza. Bóg może sprawić cuda z poświęconymi Mu małymi rzeczami.

Historia dla dzieci *Ucząc się od mrówki*

Tekst biblijny z Przyp. 6,6: „Idź do mrówki leniwce, przypatrz się jej postępowaniu, byś zmańdzał”.

Niektóre stworzenia prawie cały czas stoją, siedzą lub nieruchomo leżą. Być może zauważyłeś to, gdy byłeś w zoo. Możesz obserwować krokodyla lub aligatora nawet kilka minut, a nie poruszy on ani jednym swoim mięśnieniem. Jest on tak nieruchomy, że naprawdę sprawia wrażenie nieżywego.

Inne zwierzęta natomiast są bezustannie w ruchu. Spójrz na kolonię mrówek. Biegają w tę i tamtą stronę, wszystkie czymś zajęte. Być może są tam mrówki pielęgniarki, które troszczą się o inne albo mrówki żołnierze. Być może gromadzą one pożywienie na trudniejsze dni, nosząc ciężar kilkakrotnie przewyższający masę ich ciała. Jakikolwiek nie byłyby okoliczności, mrówki nigdy nie pozostają bezczynne.

Pewien pisarz opowiada o tym, jak obserwował mrówkę ciągnącą nieżywego żuka. Żuk był o wiele razy większy od mrówki, ale jej to nie zrażało. Wspinała się na źdźbło trawy i ciągnęła żuka, schodziła ponownie na dół i popychała go. Używała wszelkich sposobów, żeby przetransportować ten wielki ciężar do miejsca przeznaczenia. I wydawało się, że wcale nie zna znaczenia słowa „zniechęcenie”.

Wielki przyrodnik, sir John Lubbock zdecydował się obserwować mrówkę przez cały dzień. Podglądał ją od godziny 6 rano aż do 22 wieczorem. I wyobraźcie sobie, że ta mała mrówka nie zatrzymała się ani na minutę.

Służebnica Pana mówi nam: „Mrówki uczą nas lekcji cierpliwej gospodarności, wytrwałości w piętrzących się przeszkodach i przeczności na przyszłość” (Ellen White, *Wychowanie*).

Kiedy modlimy się, prosimy Boga o pomoc, abyśmy mogli być tak gospodarni i przedsiębiorczy jak mrówki.

Przeczytajcie, co napisał Salomon w Przypowieściach 30,24-25.



Kazanie Obowiązek pracy

Tekst biblijny: II List do Tesaloniczan 3,6-10

Wprowadzenie

A. Lenistwo nie jest dziś zwykłym słowem. Używamy, obok niego, także innych słów do opisanego leniwej

postawy. Mówimy zatem o bezczynności, bierności, nieżywości, apatii, obojętności, głupkowatości, marnowaniu czasu, ospałości, zwlekaniu i nicponiach.

1. Leniwiec jest ospałym zwierzęciem o długiej sierści. Nie buduje on żadnych gniazd ani mieszkań dla siebie, śpi osiemnaście godzin dziennie, a budzi się bardzo powoli. Leniwiec jest tak mało ruchliwy, że nawet zielone algi rosną na jego sierści.
 2. Lenistwo przenika do szkół, targowisk, domów, przyjaźni, a także do chrześcijaństwa. Prawie żadna dziedzina życia nie wydaje się być na nie odporna.
- B. Lenistwo jest zdecydowanie potępiane przez Boga. Przep. 21,25 mówią nam: „Pożądanie zabija leniwego, gdyż jego ręce nie chcą pracować”.
- C. Nasz tekst jest bardzo dosadny: „Kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (II Tes. 3,10).

Lenistwo jest zaniedbaniem obowiązku

- A. Jest to grzech przeciwko nam samym, jak również przeciwko społeczności, w której żyjemy.
1. Pokazuje różnicę pomiędzy tym, kim jesteś, a tym, kim mógłbyś być.
 2. List Pawła do wiernych ze zboru w Tesalonikach pokazuje, że kiedy Paweł był z nimi, to zarówno on, jak i jego towarzysze pracowali (II Tes. 3,8-9).
- B. Bóg oczekuje od nas pracy.
1. Jest to nasz obowiązek. Gdy Bóg umieścił człowieka w Edenie, polecił mu, aby pracował i troszczył się o ogród (I Mojż. 2,15).
 2. Lenistwo jest przeciwieństwem Bożego zamierzenia względem człowieka. Dziecko powinno uczyć się lżejszych zadań, które przygotowują go do większej odpowiedzialności w przyszłości.

Lenistwo jest naruszeniem życia chrześcijańskiego

- A. Ktoś może zapytać: „Jak nierobienie niczego może być grzechem?”
1. Wyróżniamy dwa rodzaje grzechów: grzechy zamierzone i grzechy wynikające z zaniedbania.
 2. Jeżeli nie będziecie robić absolutnie nic, będziecie zgubieni. W przypowieści o talentach, sługa, który poszedł i ukrył swój talent w ziemi, został ukarany, ponieważ nie zrobił nic ze swoim talentem.
- B. Niektórzy chrześcijanie są leniwi w swoim życiu moralnym, w studiowaniu Biblii, uczęszczaniu do zboru, w świadczeniu, wsparciu finansowym i służbie chrześcijańskiej.
- C. Chrześcijanin powinien przygotowywać się do powrotu Jezusa.
1. Pięć z dziesięciu panien zawiodło w przygotowaniu się na przyjście oblubieńca właśnie z powodu lenistwa (Mat. 25,1-13).
 2. Cokolwiek innego przypowieść ta może oznaczać, pokazuje ona, że Pan nadchodzi, a my, jako

chrześcijanie, musimy przygotować się na Jego powrót.

Lenistwo jest zagrożeniem dla Bożego planu

- A. Bożym zmierzaniem nie było to, aby człowiek był leniwy.
1. Autor Przypowieści Salomona ukazuje nam przykłady z przyrody dla zilustrowania Bożego planu wobec człowieka. W Przep. 6,6-11 opisuje on mrówki, aby zobrazować nam, jak pracowici powinniśmy być w życiu.
 2. Mrówka nie ma dowódcy, nadzorcy czy władcy, lecz i tak wie, jak ma pracować.
- B. Rodzaj ludzki powinien czynić to samo.
1. Programy pomocy społecznej są wspaniałe dla inwalidów, ludzi dotkniętych chorobą czy niedostosowanych społeczności.
 2. Wiele osób jest poważnie ograniczonych fizycznie, emocjonalnymi czy umysłowymi ułomnościami, które nie pozwalają im pracować, ręka w rękę, ze zdrowymi.
 3. Skutkiem lenistwa są grzechy.

Podsumowanie

- A. Lenistwo można dostrzec w sposobie wykonywania pracy, w szkole, Kościele czy polityce.
1. Każdy chrześcijanin powinien wykonywać zawsze pracę jak najlepiej. Powinniśmy pracować tak, jak gdyby sam Bóg był naszym pracodawcą (Ef. 6,5-8).
 2. Jezus Chrystus przykazał nam, abyśmy byli Jego aktywnymi i efektywnymi świadkami.

Ilustracja *Odkładanie spraw na później*

Pewien incydent z czasów wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych ilustruje, że przez ociąganie się można doprowadzić do tragedii. Zanotowano, że pułkownik Rahl, dowódca oddziału brytyjskiego w Trenton (stan New Jersey), był zajęty grą w karty, kiedy to kurier przywiózł pilną wiadomość, że generał George Washington przekracza już rzekę Delaware. Rahl włożył list do kieszeni i nawet nie zadał sobie trudu, aby go przeczytać, aż do momentu, gdy skończył grę. Potem, uświadamiając sobie powagę sytuacji, pośpiesznie próbował zebrać swoich żołnierzy do odparcia nadchodzącego ataku. Jednak jego opieśzałość przyniosła zgubę. On i wielu żołnierzy zginęło, a reszta wojska została wzięta do niewoli. Nolbert Quayale powiedział: „Zaledwie kilka minut opóźnienia kosztowało go życie, honor i wolność jego żołnierzy. Historia ziemi usiana jest wrakami niedokończonych planów i niewykonanych postanowień. »Jutro« jest wymówką leniwego i schronieniem niekompetentnego”. ✓

Margarida Sarli

Świat potrzebuje miłości

Tekst biblijny: I List Jana 4,11

„Świat potrzebuje widzieć przed sobą cud, który wiąże serca ludu Bożego w chrześcijańskiej miłości. Potrzebuje widzieć lud Boży siedzący razem z Chrystusem. Bóg wie, co Jego łaska może uczynić dla was, jeśli tylko będziecie współuczestnikami boskiej natury” (E.G. White, *Testimonia*, t. IX, s. 188).

Wstęp do składania darów

Przypuśćmy tylko, że Pan zacząłby czynić ludzi tak chorymi, za jakich uważają się w sabat.

Przypuśćmy tylko, że Pan zabrałby dziecko, które użył jako wymówki, aby nie uczestniczyć w sobotnim nabożeństwie.

Przypuśćmy tylko, że miałbyś przetrwać jakiś czas za to, co ofiarowujesz Panu każdego tygodnia.

Przypuśćmy tylko, że Pan pozwoliłby niektórym rodzicom spojrzeć w przyszłość i zobaczyć, co ich przykład i nieobowiązkowość czynią dla ich własnych dzieci.

Przypuśćmy tylko, że nie miałbyś możliwości naprawienia tych rzeczy.

Przypuśćmy tylko, że Pan zniszczyłby wszystkich, którzy oszukują w dawaniu, tak jak uczynił to z Ananiaszem i Safirą.

Przypuśćmy tylko, że Pan uczyniłby ludzi tak biednymi, jak sami mówią, gdy są proszeni o finansowe wsparcie Jego dzieła.

Historia dla dzieci *Uwięziony w grocie*

30 stycznia 1925 roku mężczyzna, który nazywał się Floyd Collins, zdecydował się zbadać grotę z piaskowca na farmie rodziny Estes, w centralnej części stanu Kentucky. Wejście odnalazł w głębokim wąwozie pod zwisającą skałą. Floyd wczołgał się do środka i zniknął w czeluściach.

Gdy nie wychodził stamtąd nawet następnego dnia rano, siedemnastoletni syn państwa Estes poszedł sprawdzić co się dzieje. Okazało się, że Floyd został uwięziony, a jego stopa zaklinowała się w szczelinie ściany wąskiego tunelu. Nogę przygniatał duży kamień. Pierwsze próby uwolnienia go nie dały żadnych rezultatów.

Gazety i radio podawały na cały kraj informacje o sytuacji

Floyda. Reporterzy tłumnie gromadzili się przy wejściu. Czerwony Krzyż przybył na miejsce wypadku ze specjalistyczną ekipą ratowniczą. Zaczęły napływać pieniądze, ekwipunek i telegramy. Ludzie w całej Ameryce modlili się o uratowanie Floyda Collinsa. Szukano różnych metod ratunku.

W końcu, w odległości kilkudziesięciu centymetrów od bezradnego mężczyzny, wykopano pionowy, kilkunastometrowy szyb. Tunel ten został dokładnie oczyszczony ze skał. Krótco po południu, 16 lutego ekipa ratownicza dotarła do Floyda, lecz niestety było już za późno.

Podczas uroczystości pogrzebowej pastor Roy Biser powiedział: „Żaden inny przypadek, od kiedy ludzkość sięga pamięcią, nie przyniósł tak wielu modlitw bliźnich za jednego człowieka”.

To była prawda. Wydano tysiące dolarów, setki ludzi pracowały na darmo przez ponad dwa tygodnie, aby ocalić jednego człowieka. Czy było warto?

„Któż może oszacować wartość ludzkiej duszy? Jeśli chcesz poznać jej wartość, udaj się do Getsemane i tam spojrz wraz z Chrystusem na godziny udręki, kiedy to Jego pot był jak wielkie krople krwi. Popatrz na Zbawiciela wyniesionego na krzyżu... Popatrz na poranioną głowę, przebity bok i umęczone stopy. Pamiętaj, że Chrystus ryzykował wszystkim. Samo niebo zostało narażone na niebezpieczeństwo dla naszego zbawienia. U stóp krzyża, mając w pamięci to, że nawet dla jednego grzesznika Chrystus oddałby Swoje życie, można oszacować wartość człowieka”.

Wszystko, co możemy o sobie powiedzieć to fakt, że chłopcy i dziewczęta są uwięzieni przez grzech. Ktoś musi ich uratować. Nie ma zbyt wiele czasu. Jeden chłopak i jedna dziewczyna warci są całego wysiłku, jaki możesz z siebie dać. Czy chciałbyś być częścią ekipy ratunkowej? Jutro może być już za późno.



Kazanie Świat potrzebuje miłości

Tekst biblijny: I List Jana 4,11

Wprowadzenie

- A. Podstawową potrzebą każdego człowieka jest potrzeba bycia kochanym.
- B. Tekst pewnej popularnej piosenki odzwierciedla to ogólnoświatowe pragnienie — „To, czego świat potrzebuje, to miłość”.
- C. Bóg, w osobie Chrystusa, wyszedł tej potrzebie na przeciw.

Zobaczcie miłość Ojca

- A. Bóg nas kocha (I Jana 3,1). Kiedy tłumaczenie Biblii Marcina Lutra było drukowane, fragment zadrukowanej kartki upadł na ziemię. Później fragment ten znalazła córka drukarza. Było tam napisane: „Bóg tak umiłował świat, że dał”. Zaciekawiona pokazała to swojej matce. Matka powiedziała, że to nie ma najmniejszego sensu. „Co dał?” — spytała. Dziewczyna odpowiedziała: „Och! mam, to nie ma znaczenia. Jeśli Bóg kocha mnie wystarczająco, aby dać mi cokolwiek, to ja nie muszę się go bać”. Wielu uważa Boga za szorstkiego, obojętnego lub tylko osądzającego świat. A prawda jest taka, że Bóg nas kocha, że „Bóg jest miłością” (4,8).
- B. Dar miłości (4,9–10). Na jakiej podstawie wiemy, że Bóg nas kocha? (w. 9) To krzyż jest śmiałą demonstracją Bożej miłości. Pewien pisarz opowiada o ośmioletniej dziewczynce z sierocińca w Pensylwanii. Była ona bardzo wstydliva, nieładna i raczej omijana przez wszystkich mieszkańców sierocińca. W Sierocińcu obowiązywała zasada, zgodnie z którą trzeba było mieć pozwolenie dyrektora, by wysłać jakiegokolwiek list. Pewnego popołudnia ktoś zobaczył jak dziewczynka ta, ukrywa list pomiędzy gałęziami drzewa, które wystawało poza mur ośrodka. List został skonfiskowany i otwarty. Było w nim napisane: „Do każdego, kto go znajdzie: Kocham cię”. Nasz Pan, Jezus został wywleczony przez okrutny świat poza mury miasta. Został powieszony na krzyżu, a poselstwo Boga do świata brzmi: Kocham Was!

Przykład Chrystusa

- A. Posiadający i aktywny (I Jana 3, 16-18). Mały chłopiec chorował na bardzo rzadką chorobę, która uniemożliwiała dotykanie go przez kogokolwiek. Żył on w wyizolowanym środowisku i nigdy nie poczuł dotyku tych, którzy go kochali.
 1. Jezus w swoim czasie spotykał wielu „niedotykalnych”. Nikt nie chciał dotykać trędowatych. Kiedy pojawiali się wśród ludzi, musieli wołać „nieczy-

sty”, a wtedy ludzie ich unikali. Jezus dotykał trędowatych, bo potrzebowali oni Jego miłości.

2. „Umiłowani, jeżeli Bóg nas tak umiłował, i myśmy powinni nawzajem się miłować” (I Jana 4,11).
- B. Jedyny i wieczny (I Jana 2, 15-17). Miłość Chrystusa nie jest ani łatwo wierna ani naiwna. Miłość Boga, który jest święty, oznacza, że ktoś nie może kochać tych rzeczy, które są przeciwne Chrystusowi. Kochamy grzeszników, lecz nie Kochamy grzechu. „Nie miłujcie świata (...) bo to co jest na świecie, to pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha życia” (2,15-16). Miłość Chrystusa jest wyjątkowa.
- C. Jego miłość jest także wieczna — „Kto czyni wolę Boga, wytrwa na wieki”.

Podsumowanie

Prawdopodobnie żadne inne słowo w naszym słownictwie nie jest bardziej mylnie rozumiane niż słowo miłość. Odnosimy je do pokarmu i sposobu ubierania się, do zmysłowych relacji i doświadczenia religijnego. Moja czteroletnia córeczka zapytała mnie kiedyś: „Tatusiu, jak się pisze *miłość*?” Powiedziałem jej wszystkie litery, które ona dumnie wypisała na specjalnej kartce do tych wszystkich, których kochała. Literowanie słowa *miłość* w naszym życiu jest nieskończenie bardziej złożone. Prawdziwe jego znaczenie odnajdujemy tylko w Chrystusie, a świat tak desperacko potrzebuje dzisiaj miłości. Czy może dostrzec ją w nas?

Ilustracja *Ucieleśniona miłość Chrystusa*

Pewien ewangelista napisał, że jego matka była ucieleśnieniem miłości. Gdy był jeszcze chłopcem, zobaczył ją pewnego dnia siedzącą przy stole razem ze starym włóczęgą. Najwidoczniej będąc na zakupach, spotkała po drodze tego człowieka i zaprosiła do domu na ciepły posiłek. W czasie rozmowy włóczęga powiedział: „Chciałbym, aby na świecie było więcej takich ludzi jak pani”. Na to matka odpowiedziała: „Na pewno są, lecz musi ich pan poszukać”. Starzec pokiwał tylko głową i rzekł: „Ależ, proszę pani, ja nie musiałem pani szukać. To pani znalazła mnie”. Kiedy ta matka okazała chrześcijańską uprzejmość względem włóczęgi, uczyniła coś więcej niż tylko obdarowanie go posiłkiem. Było to współczucie, które kazało kochać niekochanych. I taka jest historia życia, śmierci i zmartwychwstania naszego Zbawiciela. On przyszedł szukając nas wśród chorych, wypaczonych, okaleczonych, zranionych, wśród tych ze złamanymi sercami, wśród nieszczęsnych wędrowców, biednych i zapomnianych, więźniów i samotnych bogaczy. Czy odnalazł ciebie? ✓

Margarida Sarli

Nieczyste pokarmy, a grzech

Czasami otrzymuję listy zapytaniem: „Czy nasza społeczność uczy, że grzechem jest jedzenie nieczystych mięs?” Lub: „Nie czynimy jedzenia wieprzowiny testem przynależności; czy możemy zatem uczynić zjedzenie wieprzowiny grzechem?” Stawiane są również i takie pytania: „Czy nawet wtedy, kiedy zjemy nieczysty pokarm, bo od tego zależy będzie nasze przeżycie, pod żadnym warunkiem nie możemy być usprawiedliwieni?”

Z nauki wiary wynika, że zakaz spożywania „nieczystych mięs”, nadany oficjalnie w III Księdze

Mojżeszowej, nie jest — w swoim rodzaju — jedynie prawem ceremonialnym, zastrzeżonym dla prawodawstwa żydowskiego; dlatego też obowiązuje w dalszym ciągu w naszych czasach. Istnieją przynajmniej trzy powody, dla których adwentyści pojmują ten zakaz w taki właśnie sposób:

1. W sformułowaniu tego boskiego prawa nie ma nic, co sugerowałoby, że zakaz ten jest przepisem ceremonialnym.
2. Różnica pomiędzy „zwierzętami czystymi” a „nieczystymi” (I Mojż. 7,8) była

wyraźnie ustanowiona przez Boga, na długo przed powstaniem narodu żydowskiego.

3. Bóg opisany jest jako ten, który ma wstręt do nieczystych pokarmów nawet w czasach końca, długo po tym, jak żydowskie prawo ceremonialne straciło swoją ważność. Zwróć uwagę na słowa (Iz. 66,17): „Ci, którzy się uświęcają i oczyszczają, aby wejść do pogańskich gajów za jednym, który kroczy w pośrodku, ci, którzy jedzą mięso wieprzowe i płazy i myszy, wszyscy razem zginą — mówi Pan”.

Zgodnie z tym poglądem, nasze wyznanie wiary w „Doktrynalnej instrukcji dla kandydatów do chrztu” wymienia — spośród charakterystycznych nauk adwentyistycznych, które kandydat powinien jasno rozumieć i akceptować — następujące: „Chrześcijanin powinien uznawać swoje ciało jako świątynię Ducha Świętego. Dlatego też powinien czcić Boga troszcząc się o swoje ciało, powstrzymując się od takich rzeczy jak napoje alkoholowe, tytoń we wszystkich swoich formach oraz od spożywania nieczystych pokarmów”. Prawie te same zwroty użyte są w treści wyznania, które kandydat składa przed całym zbożem chwilę przed swoim chrztem i przyjęciem go do Kościoła.

Prawdą jest, że chociaż Kościół wyraźnie wzywa katechumena



do powstrzymywania się od spożycia nieczystych pokarmów, to jednak nie wyklucza go ze społeczności za spożycie tego rodzaju mięsa. Prawo zborowe autorytatywnie określa nauczanie i praktyki wyznaniowe, a szczególnie poważne grzechy, za które członek może zostać wyłączony ze społeczności. Jedzenie nieczystego mięsa nie należy do tej kategorii.

Fakt ten może się niektórym wydawać jawną niekonsekwencją. Uważamy raczej, że jest on oznaką miłosierdzia i współczucia. Inną rzeczą jest zmobilizowanie kandydata do podporządkowania swojego życia pewnemu systemowi, a czymś zupełnie innym jest wyłączenie go, kiedy upadnie, będąc już wyznawcą Kościoła. Nikt jednak nie powinien śpieszyć się z formułowaniem nieprawdziwych wniosków, stwierdzających, że skoro litościwy zbór, świadomy słabości swoich członków, nie wyklucza ich za niedociągnięcia w życiu, zgodnie z tym wszystkim, co ślubowali, to pewnie dlatego, że punkty, w których upadli są mało znaczące. Poniższy przykład trafnie oddaje tę sytuację: zbór wzywa katechumena do posłuszeństwa prawu związanemu z dziesięciną, i jest to właściwe, gdyż Pan oświadcza, że ci, którzy zatrzymują dziesięcinę, okradają Go (patrz Mal. 3,8-11). Jednak wyznawca Kościoła, który przestaje oddawać dziesięcinę, nie zostaje z tego powodu wydalony ze społeczności. Jest on jednak obiektem poważnej i gorliwej pracy. I analogicznie — taką samą prawidłowość stosuje się w stosunku do kogoś, kto spożył nieczyste mięso.

Są pewne sprawy, co do których wierzymy, że najlepszym rozwiązaniem dla poszczególnego wyznawcy i Kościoła jako całości, będzie pozostawienie osądu samemu Bogu. Zarówno jedzenie niezdro-

wych pokarmów jak i upadek w postaci niepłacenia dziesięciny — umieszczamy w tej właśnie kategorii. Jednak — jak powtarzam — fakt ten nie usprawiedliwia nikogo, kto próbuje twierdzić, że Kościół uważa te czynności za sprawy mniejszej wagi. Bez wątplenia wszyscy zgadzamy się, że np. niepłacenie dziesięciny jest grzechem przeciwko Bogu. A dlaczego? Ponieważ taki upadek jest nieposłuszeństwem wobec, nadanego przez Boga, przykazania.

Zawsze miałem pewne obiekcje co do tego, by przyklejać etykietę „grzech” na jakikolwiek czyn, którego Biblia jasno grzechem nie określa. Na tym starym, żalonym świecie i tak mamy zbyt wiele grzechów, nawet bez obłudnych ludzi wymyślających coraz to nowe. Jednakże właściwe jest przywiązywanie szczególnej uwagi do powagi wszelkich czynów, które uderzają w oblicze Bożego przykazania. Niedowiarek nie musiałby długo szukać w naszej literaturze wyznaniowej, aby stwierdzić, że spożywanie nieczystego pokarmu jest określane jako „grzech”. W dniu, kiedy powiemy, że grzechem jest nieposłuszeństwo tylko niektórym Bożym przykazaniom, a innym nie, obierzemy bardzo niepewne stanowisko.

Pozostaje nam do rozważenia jeszcze jedno pytanie: „Czy nawet wtedy, kiedy zjemy nieczyste mięso, bo od tego zależeć będzie nasze przeżycie, pod żadnym warunkiem nie możemy być usprawiedliwieni?” Fakt, że istnieje możliwość wyjątku w stosunku do przykazania, nigdy nie powinien być używany jako argument na rzecz osłabienia tego przykazania. Czwarte przykazanie dekalogu kategorycznie nakazuje, że w sabat nie powinniśmy wykonywać żadnej pracy. Wiemy jednak, że istnieją pewne prawne wyjątki. Ósme przykazanie zakazuje kraść, a jednak głodny człowiek, przechodząc przez pole,

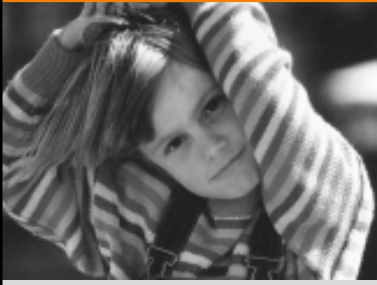
może bezkarnie zebrać tyle pożywienia, by zaspokoić swój głód.

Czy zatem, pod wpływem anormalnych okoliczności, może zostać uczyniony wyjątek w stosunku do zakazu spożywania nieczystych pokarmów — nie jestem w stanie tego stwierdzić, ani też nie jestem prawomocny, by określać nadużycia lub wyjątki. Wierzę, że ci, którzy znajdują się w takich okolicznościach, muszą — poprzez modlitwę do Boga — odkryć możliwe wyjątki, co do tego czy innego przykazania.

Nigdy nie zapominajmy, że kiedy poszukujemy różnych możliwości dobrej taktyki w kwestii dziwnych i całkowicie anormalnych sytuacji, idziemy zdradliwą ścieżką. Najpierw powinniśmy próbować szukać odpowiedzi na łatwiejsze pytania i to przy pomocy Świętego Słowa niż poprzez mętne wizje pojedynczej sytuacji. Kiedy ustalimy już zagmatwane pryncypia i normalną drogę, którą powinniśmy zdążać, wtedy Bogu pozostawmy przyszłość i odpowiedzi na pytania typu: co powinniśmy robić w niezwykłych i ekstremalnych okolicznościach?

Ci, którzy nie chcą być posłusznymi przykazaniu o sobocie, lubią stawiać pytania odnośnie tego, jak można — na przykład — wiernie przestrzegać dnia sobotniego na Biegunie Północnym? Chcą po prostu wiedzieć, w jaki sposób czynią to Eskimosi. Zawsze odpowiadam wtedy, że po nasze podstawowe zasady wiary dotyczące sabatu, nie powinniśmy iść do Eskimosów, lecz do proroków. Kiedy to uporządkujemy, wtedy dopiero — dzięki łasce Bożej — powinniśmy szukać odpowiedzi na trudne zagadnienia, mogące pojawić się w kwestii przestrzegania czwartego przykazania w szczególnych okolicznościach. Takie samo rozumowanie odnosi się do omawianego tematu. ✓

Francis D. Nichol



Interesujące

Nabożeństwo rodzinne

Tytuł ten skusił mnie do odwiedzenia pobliskiego kościoła, aby zobaczyć jakie może on mieć pomysły pozyskiwania dzieci. Opowiedziano wspaniałą historię dla dzieci, a kazanie dotyczyło rodziny. Byłem naprawdę pod wrażeniem. Lecz potem zauważyłem, że moje dzieci, razem z dziećmi siedzącymi obok, nie były zbyt zainteresowane przekazywanym poselstwem. Nie mogłem ich za to winić. Długie słowa wypowiedane przez pastora ulatywały wysoko ponad ich głowami. Pomimo, że kazanie mówiło o rodzinie, tak naprawdę nie było ono dla rodziny.

Moje myśli przeniosły się do czasu mojego dzieciństwa. Nabożeństwa w zborze oznaczały dla mnie wyłapywanie szczególnych powiedzeń mówcy, albo też ukradkowe bazgranie na okładce śpiewnika. Kazania były raczej „znoszone” niż przyjemne. Na moim zegarku mierzyłem czas modlitwy pastora: osiem i pół minuty — to był prawdziwy rekord*.

Uczynienie zboru interesującym i pouczającym doświadczeniem, zarówno dla dzieci jak i ludzi dorosłych, jest nie lada wyzwaniem — czymś, co jest prawie niespotykane, a w większości nawet nieznanne. W aktualnej dyskusji na temat nabożeństwa, nie bierze się pod uwagę dzieci. Mają one swoją pięciominutową historię, a cała pozostała część nabożeństwa skierowana jest do dorosłych.

Czy dziwi nas to, że wielu młodych ludzi opuszcza Kościoły? Dzieje się tak, nie dlatego, że nie zgadzają się oni z jego doktrynami, ale raczej dlatego, że znudzeni są jego praktykami. To

śmiertelne znudzenie rozpoczyna się od siedzenia, w trakcie nabożeństwa, na kolanach mamy.

Czy istnieje zatem jakieś rozwiązanie? W jaki sposób możemy uczynić nasze nabożeństwa interesującymi dla całej rodziny, włączając w to dzieci, a jednocześnie wciąż przekazywać wielkie prawdy zbawienia i charakterystyczne adwentowe poselstwo?

Chrystus przykładem w pozyskiwaniu dzieci

Jezusowi udawało się pozyskiwać zarówno dzieci, jak i ich rodziców. Mówił on prostymi słowami i opowiadał historie. Historie te miały proste znaczenie dla dzieci, ale przekazywały również głębokie prawdy dojrzałym umysłom.

W świeckim komunikowaniu się, jedną z radiowych zasad używanych przez BBC jest to, że wszystkie programy, nawet te najpoważniejsze o charakterze dokumentalnym, powinny być rozumiane przez 14-latków. O ileż

bardziej zasada ta powinna odnosić się do chrześcijańskich nabożeństw! Niektórzy mówcy lubują się w prezentowaniu swojej wielkiej elokwencji, za pomocą rozbudowanego słownictwa. Jednak w sposobie komunikowania się podobnym do Chrystusowego, krótkie słowa są lepsze od długich.

Użytek, jaki Jezus robił z ilustracji, pokazuje, w jaki sposób ilustracje wyjaśniają poselstwo i przekonują, prowadząc słuchaczy przez całą wypowiedź. Ilustracje także dostarczają chwili wytchnienia pomiędzy dwiema głębokimi myślami. Dzieci — razem z wieloma dorosłymi — będą pamiętać opowiedziane przez ciebie



kazania dla dzieci

historie, jeszcze długo po tym, jak twoje notatki z kazania zdążą pośliznąć się.

Innym narzędziem komunikacji używanym przez Jezusa był humor. Czy możesz wyobrazić sobie kogoś, kto próbuje wyjąć belkę ze swojego oka? Albo też wielbłąda przeciskającego się przez ucho igły? Umiesz wyobrazić sobie ojca dającego swojemu synowi kamień do jedzenia? Albo natrętą wdowę, stale pukającą do drzwi sędziego, przekupnego sędziego w nocnej mycce, który ze świecą w dłoni, obiecuje jej w końcu sprawiedliwość? Bez wątpienia Jezus opowiadał te historie z uśmiechem na twarzy. Odpowiedni humor daje efektywne narzędzie także dzisiaj, nawet podczas ważnego i doniosłego poselstwa, które mamy głosić.

Utrzymywanie zainteresowania podczas kazania

- Używaj pomocy wizualnych: kiedy kazałem na temat przebaczenia, miałem ze sobą kamień z napisem „PIERWSZY”. Poprosiłem słuchaczy, aby powiedzieli, co on oznacza — i to właśnie dzieci, jako pierwsze, dały odpowiedź (jeśli wciąż się dziwicie, sprawdźcie Ew. Jana 8,7).
- Używaj folii. Oko zapamiętuje więcej niż ucho. Zaangażowane razem są najbardziej efektywne.
- Używaj dzieci. Angażuj dzieci jako części kazania. Np. tydzień wcześniej możesz wskazać tych, którzy chcieliby wziąć udział w czytaniu tekstów biblijnych. Następnie, w czasie kazania w następnym tygodniu, każde uczestniczące dziecko może, w odpowiednim momencie, wstać i czytać dany tekst na głos.

Inny pomysł to zaangażowanie dziecka do pomocy przy trzymaniu planszy lub do prowadzenia jakiegoś „eksperymentu”.

- Słuchajcie dzieci. Kiedy ostatni raz odwiedziłeś pokój dla najmłodszych lub szkółkę sobotnią dla dzieci? Usiądź i weź dzieci na kolana. Posłuchaj ich mądrości. Właśnie one mogą ci poddać myśl do twojego następnego kazania! A przynajmniej dostrzegą, że jesteś nimi zainteresowany.
- Uczyni opowiadanie dla dzieci interaktywnym. Zapytaj dzieci, jak minął im tydzień. Zaangażuj je do swojej historii. Zanim dzieci wrócą na swoje miejsca, zapytaj, czy chłopiec lub dziewczynka chcieliby pomodlić się za zbór.
- Rozdziel swoje kazanie specjalną muzyką lub użyj drugiej osoby do kazania. Moja żona i ja czasem wygłaszamy kazanie wspólnie. Zmiana osób, różny styl i inny głos dodają różnorodności i zainteresowania. ✓

Victor Hulbert

* Wiele lat później, jako student teologii, byłem zdziwiony i uradowany znalezieniem napomnienia Ellen White, że „jedna lub dwie minuty są wystarczające na zwykłą modlitwę” (Ellen White, *Testimonies*, t. II, s. 581).



Silna

**„Nie stawiam przed oczy swoje
niegodziwej rzeczy; nienawidzę
zachowania się odstępców,
nie przylgnie ono do mnie”
(Ps. 101,3).**

Pewna kobieta, która straciła swego męża na morzu, obiecała sobie, że nie pozwoli na to, aby któryś z jej trzech synów, został gdy dorośnie — marynarzem. Dlatego też robiła wszystko, co w jej mocy, aby zwrócić ich uwagę na rzeczy, które zatrzymają ich na lądzie. Lecz kiedy stali się wystarczająco dojrzały, każdy z nich, jeden za drugim, opuszczał dom i udawał się na morze.

Pewnego dnia, po tym jak wyjechał najmłodszy syn, matka stojąc w sypialni chłopców, zastanawiała się smutno nad tym dlaczego, pomimo jej wysiłków, wszyscy synowie wybrali tę drogę i zostali marynarzami. Gdy tak stała i jej oczy przesuwały się po pustym pokoju, nagle wydało jej się, że znalazła powód. Na ścianie, naprzeciwko łóżek chłopców, w miejscu, które mogli widzieć — kładąc się i wstając, wisiał plakat wspaniałego statku z pełnymi żaglami, płynącego po spienionym morzu. Była przekonana, że właśnie ten plakat stał się czynnikiem, który zniweczył wszelkie jej próby powstrzymania synów przed byciem marynarzem.

Chińskie przysłowie mówi: „Jeden obraz wart jest tysiąca słów”. Nauczyciele mówią, że w procesie uczenia, obrazy przemawiają dużo lepiej do umysłu niż jakikolwiek inny środek. Dlatego też filmy i telewizja są coraz częściej wykorzystywanym środkiem nauczania w naszych szkołach.

**Tvoja twarz
opowiada twoją historię**

*„Mądrość rozjaśnia oblicze
człowieka, lecz srogość jego
oblicza zniekształca go”
(Kązn. 8,2).*

Pewnego razu Abraham Lincoln odrzucił człowieka wybranego



OBRAZ U

do wykonania ważnego zadania, mówiąc: „Nie podoba mi się jego twarz”. „Ależ Panie prezydencie — protestowałem ten, który zarekomendował tego człowieka — przecież on nie jest odpowiedzialny za wygląd swojej twarzy”. Lincoln odpowiedział: „W wieku czterdziestu lat każdy człowiek jest odpowiedzialny za swoją twarz”.

Kiedy człowiek posiada prawdziwą mądrość, która pochodzi od Boga, staje się odbiciem Chrystusa, który sam „jest odblaskiem chwały” Boga Ojca (Hebr. 1,3). Atmosfera cichego zaufania, delikatnej siły uprzejmości, wiary i wszystkich innych cnót, które są owocami Ducha Świętego, rozjaśnia twarz.

Ponadto, kaznodzieja mówi nam, że jeśli twarz człowieka była utwardzana przez lata grzechu, niebiańska mądrość zetrze bruzdy wyżłobione przez zło i zmiękczy ślady grzechu.

Harry Orchard, zatwardziały kryminalista i morderca, wielokrotnie dowiódł prawdziwości tego twierdzenia. Kiedy Orchard został ostatecznie aresztowany, nosił na swoim obliczu wszelkie ślady przestępczego życia. Niedługo po swoim aresztowaniu nawrócił się. Rok później, kiedy został przyprowadzony na proces, Duch Boży tak bardzo zmiękczył jego rysy, że sędzia przewodniczący rozprawie, nie rozpoczął w oskarżonym swojego więzienia. Lecz nieskończenie ważniejsze, niż stopniowa zmiana oblicza, która zachodzi, gdy człowiek otwiera swój umysł na prawdziwą Mądrość, jest nagłe przekształcenie serca i życia człowieka.

Leczniczy punkt widzenia

„Patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary, który zamiast doznać należytej mu radości, wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę...” (Hebr. 12,2).

Gdy Jezus żył na ziemi: nauczając, karząc, uzdrawiając, pomagając czy zachęcając, jego oczy były zawsze zwrócone w przyszłość. Widział czas, kiedy zbierze owoce swojej ofiary do swojego królestwa i podzieli się z nimi rozkoszami wszechświata.

Lecz zanim w ogóle podjął pierwszy krok, aby stało



się to możliwe, wiedział już dokładnie jakie stoi przed Nim zadanie i w co się angażuje. W książce „Życie Jezusa” czytamy: „Zanim przyjął na siebie człowieczeństwo, widział ścieżkę, którą musi pójść. (...) Ścieżka od żłobu aż na Golgotę stała przed Jego oczami”. A jednak rozumiejąc krzyż i hańbę, które będą Jego udziałem, zaakceptował je, skupiając swoją uwagę na radości, która została Mu ukazana i dlatego szedł naprzód bez wahania.

Przypomina mi się pewien znany lekarz, który zawsze wchodził do pokoju chorego z uśmiechem na ustach, bez względu na to, jak ciężka była choroba pacjenta. Zapytany o to, w jaki sposób może badać i leczyć chorych na tak straszne choroby, nie będąc jednocześnie tym przytłoczony, odpowiedział: „Zawsze patrzę na chorobę widząc możliwość jej wyleczenia”.

Tak samo czynił Jezus. Patrzył na grzesznika z „leczniczego punktu widzenia”, dlatego też był chętny, co więcej, gorąco pragnął przyjść na ten świat — który jest, we wszechświecie, oddziałem dla zakaźnie chorych, aby być między mężczyznami i kobietami zakażonymi ohydny duchowymi, moralnymi i fizycznymi chorobami, które spowodował grzech — wiedząc, że On sam będzie powalony przez grzech i umrze okropną fizyczną i duchową śmiercią pośród nienawiści i przemocy ze strony tych, których próbował zbawić. Lecz dla Niego warte to było tego całego trudu. ✓

Duch proroctwa

Radzenie sobie z drwinami i zniechęceniem

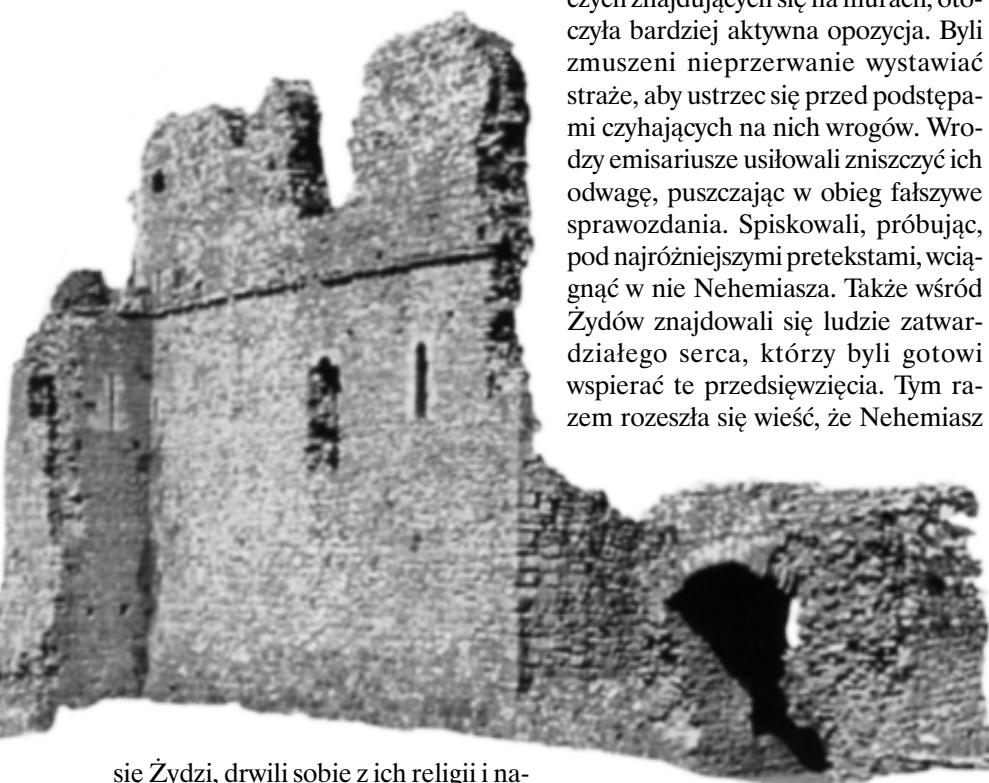
Ci, co odbudowywali mury obronne Jerozolimy, nie wykonywali swojej pracy bez przeszkód. Szatan był zajęty wzbudzaniem opozycji i rozsiewaniem zniechęcenia. Głównymi agentami w tym wrogim ruchu byli Sanballat Charonita, Tobiasz Ammonita i Arab Geszem. Ci bałwochwalcy cieszyli się z sytuacji, w jakiej znaleźli

im na to pozwolić? Czy zaczną składać ofiary? Czy chcą to dokończyć w jednym dniu? Czy z kupy gruzu na nowo ożywią te kamienie, które są przecież spalone?” Tobiasz, usiłując być jeszcze bardziej pogardliwym i sarkastycznym, dodał: „Choćby i zbudowali, to i tak, gdy lis skoczy na ich mur kamienny, zawali go”. Wkrótce jednak budowniczych znajdujących się na murach, otoczyła bardziej aktywna opozycja. Byli zmuszeni nieprzerwanie wystawiać strażę, aby ustrzec się przed podstępami czyhających na nich wrogów. Wrodcy emisariusze usiłowali zniszczyć ich odwagę, puszczając w obieg fałszywe sprawozdania. Spiskowali, próbując, pod najróżniejszymi pretekstami, wciągnąć w nie Nehemiasza. Także wśród Żydów znajdowali się ludzie zatwardziałego serca, którzy byli gotowi wspierać te przedsięwzięcia. Tym razem rozeszła się wieść, że Nehemiasz

pracy, lecz dzięki nim mogli, z jeszcze większą efektywnością, pracować nad pokrzyżowaniem planów budowniczych.

Nehemiasz jednak nieustannie prosił Boga o prowadzenie i wsparcie, dlatego też praca ciągle posuwała się naprzód, aż w końcu wszystkie dziury zostały wypełnione, a cały mur wzniesiony do połowy swojej zamierzonej wysokości. Kiedy wrogowie Izraela spostrzegli, że cały ich wysiłek idzie na marne — wpadli w szal. Nie odważyli się otwarcie użyć przemocy, gdyż Nehemiasz i jego towarzysze działali za przyzwoleniem króla i przez jakąkolwiek aktywną opozycję mogliby spowodować na siebie jego niezadowolenie. Ale teraz, w swojej ślepej nienawiści, sami stali się buntownikami, o co tak chętnie oskarżali Nehemiasza. Zebrawszy wszystkich swoich sprzymierzeńców przekonali ich, aby wspólnie wyruszyć przeciwko Jerozolimie.

To, czego doświadczył Nehemiasz, powtarza się ponownie w historii ludu Bożego w dzisiejszych czasach. Ci, którzy pracują na rzecz prawdy, spostrzegają niebawem, że nie da się tego robić bez pobudzenia do gniewu naszych wrogów. Chociaż to przez Boga zostali powołani do pracy, której są oddani, i to On steruje ich działaniami, to jednak nie są wolni od zarzutów i drwin. Zostają potępieni i uznani za ludzi, na których nie można polegać, którzy knują jakieś intrygi i są hipokrytami — ogólnie mówiąc, są wszystkim, co tylko będzie pasować ich wrogom. Najbardziej święte sprawy zostaną przedstawione w sposób tak absurdalny, aby rozbawiać tych, którzy nie są Boży. Mała dawka sarkazmu, idąca razem z niskim poziomem inteligencji, zjednoczona z zazdrością, zawiścią, brakiem pobożności i nienawiścią, wystarczy, aby wzbudzić radość u bluźnierczego szydery. Tacy zarozumiali żartownisie wzajemnie zaostrzają swoją pomysłowość i dodają sobie śmiałości w tym bluźnierczym dziele, które wykonują. Pogarda i drwina są bardzo bolesne dla naszej ludzkiej natury, ale wszyscy, którzy są wierni Bogu, muszą je przetrwać. Taka jest polity-



się Żydzi, drwili sobie z ich religii i nasmiewali się z ich zniszczonego miasta. A kiedy praca nad odbudową murów została rozpoczęta, ze zjadliwym zapalem robili wszystko, ażeby powstrzymać to przedsięwzięcie. W tym celu usiłowali dokonać rozłamu między pracownikami, wzbudzając wątpliwości i niewiarę co do możliwości powodzenia ich zamierzenia. Wyśmiewali wysiłki budowniczych, mówiąc, że podjęli się niewykonalnego zadania i przepowiadali haniebny upadek.

„Co ci nędzni Żydzi wyczyniają? — pytał drwiąco Sanballat. — Czy można

planuje bunt przeciwko monarchii perskiej, chcąc wywyższyć siebie do godności króla Izraela, i że wszyscy, którzy mu pomagali, to zdrajcy.

Emisariusze wroga wmieszali się między budujących i z udawaną przyjaźnią sugerowali zmianę planów, na różne sposoby próbując rozproszyć uwagę pracowników, spowodować zamieszanie oraz wzbudzić wzajemne podejrzania. Wrogowie ci przedstawili przełożonym plany, które zostały rzekomo stworzone w celu ulepszenia

ka szatana, który ma na celu odwrócenie dusz od wykonywania pracy, którą zlecił im Pan.

Nie wolno ufać dumnym i pogardzającym innymi, jednak tak jak udało się szatanowi znaleźć sobie w niebie towarzystwo, które z nim sympatyzowało, tak i ci znajdują wśród wyznawców Chrystusa takich ludzi, na których mogą mieć wpływ, którzy szczerze im wierzą, wstawiają się za nimi i przysiękają ich duchem. Ludzie, którzy są w opozycji do niemalże wszystkiego, zjednoczą się w prześladowaniu tych niewielu, którzy mieli odwagę podążać prostą ścieżką obowiązków. I ta sama wrogość, która prowadzi do pogardy i drwiny, w bardziej sprzyjających okolicznościach doprowadzi do okrutnych poczynań, zwłaszcza wtedy, kiedy pracownicy Boży będą działać aktywnie i z powodzeniem (*Southern Watchman*, 12 kwietnia 1904).

Brak miłości wśród wierzących

Niektórzy z Żydów, którzy zajmowali kierownicze stanowiska, a tracili sympatię wśród ludzi, starali się zniechęcić Nehemiasza poprzez wyolbrzymianie trudności związanych z kontynuacją przedsięwziętej pracy i występowali w roli przedstawicieli ludu, który rzekomo był już wycieńczony nadmierną pracą. Mówili: „Osłabła siła tragarza, a gruzu wiele, nie zdołamy sami odbudować muru”. I ponownie starali się zastraszyć lud, pokazując im raport stwierdzający, że wielkie armie przygotowują tajemny atak na miasto: „Nie powinni się dowiedzieć i spojrzeć się, aż wpadniemy między nich, wybijemy ich i zatrzymamy robotę”. Ta pomoc i zachęta otrzymana ze strony zdrajców, ośmieliła wrogów Izraela do wysunięcia takich groźb. A zdraycy ci rozgłaszali groźby w jednym tylko celu, aby przerazić i zniechęcić tych, którzy odbudowywali mury.

„Gdy tedy mieszkający obok nich Judejczycy przyszedli i dziesięć razy nam powiedzieli, że ze wszystkich okolic, gdzie tylko mieszkają, ciągną wrogo-

wie przeciwko nam...”. To ci, którzy nie uczestniczyli w odbudowie, podnosili takie alarmy. Oni zbierali stwierdzenia i raporty swoich wrogów i przedstawiali je budującym, aby osłabić odwagę i stworzyć nieprzyjazną atmosferę. A wtedy każde słowo narzekania, nieufności, podejrzania lub niewiary, wypowiedziane przez pracowników, było — wraz z różnymi przypuszczeniami i wnioskami tych, którzy roznosili wiadomości — wynoszone poza mury miasta i krążyło wśród tych, którzy nienawidzili Żydów i rozmyślali, jakby im tylko najskuteczniej przeszkodzić.

Ci, którzy dzisiaj starają się naprawić wyrwy powstałe w Bożym prawie, doświadczają dokładnie tego samego. Słudzy Pana muszą się spodziewać wszelkiego rodzaju zniechęceń. Zostaną wypróbowani nie tylko przez gniew, pogardę i okrucieństwo wrogów, lecz również przez lenistwo, niekonsekwencję, letniość oraz zdradliwość przyjaciół i pomocników. Kiedy przykładamy się do rozwoju prawdziwej Bożej sprawy i przygotowujemy ludzi do tego, aby ostali się w dniu Pana, to jesteśmy prowadzeni dokładnie w odwrotnym kierunku niż zwyczajne i nawyki tego świata. Są jednak pośród nas tacy, którzy szukają tylko przyjemności i nie pracują tak, by sprostać wysokim standardom boskich wymagań, lecz kochają ducha i wpływ tego świata bardziej niż miłość, prawdę i rozkwit Bożej sprawy. Te nie poświęcone elementy zostają użyte przez szatana do osiągnięcia jego celów. Będąc jednocześnie połączonymi jeszcze z ludem Bożym, łączą się z wrogiem i w ten sposób dzieło Boże jest otwarte na ataki najbardziej zagorzałego wroga, a argumenty wysuwane przez tych udawanych przyjaciół prawdy służą do tego, aby zniszczyć zaufanie, odwagę i wiarę pracowników, którzy łatwo się zniechęcają.

Nawet niektórzy z tych, którzy — jak mogłoby się wydawać — pragną, by dzieło Boże dobrze prosperowało, osłabiają zapał sług Pana poprzez słuchanie, donoszenie i częściowe wierzenie oszczerstwom, przechwałkom

i groźbom swoich przeciwników. Ci, którzy wydają się być szczerymi, zostają czasami zwiedzeni przez wpływ ludzi ambitnych i buntowniczych. Dzięki takim agentom szatan ma niezwykle powodzenie w swojej pracy, a wszyscy, którzy ulegają ich wpływowi znajdują się pod działaniem diabelskiej mocy, która niszczy mądrość mądrych i rozsądek rozważnych, w wyniku czego pozwalają sobie oni na uprzedzenia, zostają zwiedzeni i oszukani. Z tego powodu wielu, których życie przynosi hańbę Bożej sprawie, będzie jednak odnosić sukcesy w sianiu nieufności i podejrzeń wśród tych, przez których działa Bóg. Jakże bardzo aktywny jest w czasie kryzysu duch buntu i zły język! Jakże gorliwie zbiera chodzące pogłoski i przekazuje je najbardziej zagorzałym wrogom Boga. Jest jak nasienie ostu, przygotowujące żniwo złu. A kiedy już widać rezultaty: spustoszenie, sprzeniewierzenie się zasadom i odstępstwo, to ci, którzy wykonali tę zleconą przez szatana pracę, zaczynają oskarżać o taki stan tych wiernych pracowników, którym przeszkadzali i których obciążali i niepokoili. Ale praca każdego człowieka jest zapisana w księgach niebieskich, a tam żadna zasłona nie zdoła ukryć prawdziwych pobudek motywujących do działania. Ci, którzy są posłuszni Bogu, zostaną przez Niego uhonorowani.

Wśród tego wielkiego zniechęcenia, Nehemiasz pokładał swoją nadzieję w Bogu i w tym leży także i nasza obrona. Pamiętanie o tym, czego Bóg już kiedyś dokonał, będzie nas upewniać o Jego wsparciu w każdym niebezpieczeństwie. „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?” i: „Jeżeli Bóg jest z nami, to któż przeciwko nam?” Chociażby nie wiem jak podstępne byłyby intrygi szatana, a praca jego agentów — pilna, to jednak Bóg może ich wykryć i unicestwić ich zamiary. ✓

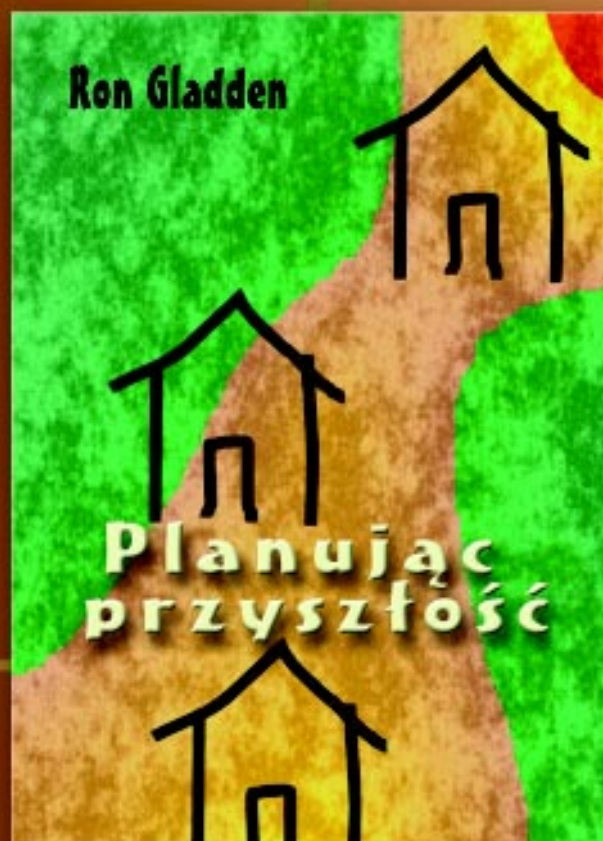
Ellen G. White

Zaczerpnięto z: *Southern Watchman*, 19 kwietnia 1904.

Sekretariat do Spraw Duchowieństwa

poleca

Wiele już napisano książek o zakładaniu nowych zborów. Książka Rona Gladdena pt. *Planując przyszłość* wyróżnia się jednak tym, że jest napisana niezwykle lekko. Wiele w niej anegdot, dowcipów, a przy tym pojawia się głęboka refleksja biblijna oraz siła argumentacji wynikająca nie tyle z teorii, ile z wieloletniej praktyki tego doświadczonego kaznodziei i misjonarza, który prowadził swą misję na kilku kontynentach.



REX D. EDWARDS

**Każdy
wierzący
jest kaznodzieją**

Książka Rexa Edwardsa jest przyczynkiem do lepszego zrozumienia idei powszechnego kapłaństwa. Autor w przystępny sposób przedstawia panoramę rozwoju tej idei od czasów Nowego Testamentu, przez okres wczesnego Kościoła, czasy reformacji, aż do współczesności. Książka w praktyczny sposób pokazuje, co to znaczy być świadkiem w chrześcijańskiej wspólnoty. Jak głosi tytuł, „każdy wierzący jest kaznodzieją”, ponieważ żywy Kościół jest wspólnotą ludzi świadczących.